KULTURALNA NOWOSOLNA

Nº 01 2021

MAGAZYN KULTURALNO-SPOŁECZNY GMINY NOWOSOLNA

Fotos z filmu „Lato w Byszewach" na zdjęciu Krzysztof Potakowski

KULTURALNA NOWOSOLNA

SPIS TREŚCI

KULTURA

str. 4 CO WIDZIAŁ DĄB JAROSŁAW

str. 5 KINO RETRO

str. 8 BABY ROSOCHATE

str. 11 WYWIAD Z ARTUREM ANDRUSEM

str. 16 POEZJA NA ŁAMACH

str. 30 LATO W BYSZEWACH

PODRÓŻE

str. 18 WILNO I WILEŃSZCZYZNA

EKOLOGIA

str. 20 PARK KRAJOBRAZOWY WZNIESIEŃ ŁÓDZKICH

ROZRYWKA

str. 22 WIECH POMNIKI WARSZAWY

str. 23 CO GWIAZDY MÓWIĄ

SZTUKA KULINARNA

str. 26 KUCHNIA LITEWSKA

GMINA

str. 28 PO CO NAM TEN SAMORZĄD?

Szanowni Czytelnicy

Oddajemy w Wasze ręce periodyk poświęcony szeroko pojętej kulturze i sprawom społecznym w skali mikro, czyli gminnej. Jakich tematów możecie się spodziewać w naszym czasopiśmie?
W kolejnych wydaniach znajdziecie Państwo artykuły poświęcone kulturze i tradycji polskiej, twórczości artystycznej ludzi związanych z naszym terenem, z województwem lub Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie, ciekawostki turystyczne, tradycje kulinarne. Dużo miejsca poświecimy zagadnieniom ekologicznym. Odkrywanie piękna Wzniesień Łódzkich wzięli na swoje barki pracownicy Parku Krajobrazowego WŁ, którzy będą stałymi gośćmi na naszych łamach. Naszą misją jest przybliżanie mieszkańcom informacji o historii gminy Nowosolna i jej najbliższego sąsiedztwa. Chcielibyśmy także przedstawić szerszemu gronu sylwetki ludzi, którzy tu mieszkali i zostawili swój trwały ślad w naszej historii.
W kolejnych wydaniach znajdziecie Państwo także wywiady z naszymi mieszkańcami, którzy są niecodzienni i zarażają nas swoim optymizmem oraz nieoczywistym spojrzeniem na życie.
Stałym działem będzie cykl artykułów poświęcony samorządowi i społeczeństwu obywatelskiemu, pod nieco przewrotnym tytułem „ Po co nam ten samorząd ?”. Chcielibyśmy spojrzeć na ideę samorządu od ludzkiej strony, bez urzędniczej nowomowy i ciągnących się przez wiele akapitów podstaw prawnych.
Pragniemy zaprosić Państwa do współpracy, szczególnie do tworzenia rubryki społecznej, kulinarnej i fotograficznej – dzielcie się z nami swoimi przepisami, pomysłami, hobby, pięknem fauny i flory, pozwólcie podziwiać swoje ogrody i ogródki i ich aranżacje. Tworzymy „ Kulturalną Nowosolną” dla Was, ale przede wszystkim z Wami, bo bez Was nie ma tej gminy.
Zapraszamy do lektury mając nadzieję, że każdy czytelnik znajdzie coś interesującego dla siebie.

Periodyk jest w całości redagowany i wydawany przez Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie.

Redakcja.

Drodzy Mieszkańcy

Z wielkim zainteresowaniem przyjąłem informacje o pojawieniu się w naszej gminie nowego magazynu społeczno - kulturalnego. Mam nadzieje, że rozwijająca się cały czas (jak to w przypadku nowych inicjatyw bywa) koncepcja tego wydawnictwa znajdzie w Państwa oczach uznanie.

Wyrażam głęboką nadzieję, że będziecie Państwo tworzyć tę gazetę razem z Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie, że stanie się ona polem dla wymiany myśli, polemik i wzajemnych inspiracji.

Żyjemy w globalnej wiosce i codziennie massmedia dostarczają nam informacji z najdalszych zakątków świata. Niestety informacje z najbliższego sąsiedztwa nie mają szans przebić się przez ten szum komunikacyjny. Z pewnością życie kulturalne i społeczne małej podłódzkiej gminy nie jest pierwszoplanowe dla medialnych gigantów, jednak z punktu widzenia Wójta jest wyjątkowo ważne dla kształtowania się naszej tożsamości, postaw obywatelskich, relacji sąsiedzkich i przyszłości gminy.

Dlatego też, z największym zainteresowaniem będę przyglądał się rozwojowi magazynu „Kulturalna Nowosolna” i życzę mu samych sukcesów.

Wójt Gminy Nowosolna
Piotr Szcześniak

KULTURA I EKOLOGIA
Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie
Plichtów 21
tel. 519-150-012

Biblioteka Publiczna
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-41-57

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich
Łódź ul. Wycieczkowa 86
tel. 42 630-90-95, 538-114-742

TURYSTYKA
Agencja Turystyczna WILEJKA
Łódź ul. Piotrkowska 20
tel. 42 630-60-70

URZĘDY
Urząd Gminy Nowosolna
ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 616-45-00

Ośrodek Pomocy Społecznej
Nowosolna ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 648-45-20

Zakład Budżetowy Gospodarki Komunalnej
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-44-58

PARAFIE
pw. Wniebowzięcia Najświętszej
Marii Panny w Skoszewach
Stare Skoszewy 14
tel. 42 – 671-32-07

Parafia Świętego Ojca Pio
Kalonka ul. Główna 8
tel. 501-416-794

OŚWIATA
Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej
Lipiny 14
tel. 42 648-42-12

Szkoła Podstawowa im. Władysława Jagiełły
Stare Skoszewy 19
tel. 42 648-41-09

Publiczna Szkoła Podstawowa OO. Bernardynów
Wiączyń Dolny 18
tel. 508-816-374

TELEFONY ALARMOWE
tel. 112
Dzielnicowy gminy Nowosolna
mł. asp. Sebastian Sobczyk
tel. 516-433-954, 42 213-20-07

Schronisko dla zwierząt Bełchatów
ul. Zdzieszulicka 12
97-400 Bełchatów
tel. 44-633-38-77

CO WIDZIAŁ DĄB JAROSŁAW...

DZIEJE RODZINY PLICHTÓW

Znajdujący się na terenie gminy Nowosolna dwór w Byszewach jest niewątpliwie jedną z najważniejszych perełek architektonicznych naszego regionu. Jest to obiekt nie tylko atrakcyjny architektonicznie, ale również miejsce ważne ze względów kulturowych (poprzez jego związki z Jarosławem Iwaszkiewiczem) oraz historycznych. To właśnie w tych dwóch kontekstach będziemy przybliżać Państwu w kolejnych numerach Kulturalnej Nowosolnej dwór w Byszewach. Skupimy się przede wszystkim na historii zamieszkującego go przez prawie półtora wieku (od 1803–1940 r.) szlacheckiego rodu Plichtów (wzmiankowanego już za czasów Jagiellonów, od XVI w.), którego przedstawiciele zasłużyli się na polach bitew, w powstaniach narodowych, sądownictwie oraz... sztukach plastycznych. W bieżącym numerze uchylając rąbka tajemnicy rodu Plichtów, prezentujemy wybrane obrazy jednej z przedstawicielek rodu - Aleksandry Dębowskiej z.d. Plichta, która urodziła się w byszewskim dworze w 1920 r. i zamieszkiwała go do początku lat 40. Po II wojnie światowej Aleksandra wielokrotnie wracała do swoich ukochanych Byszew, których krajobrazy stały się dla niej niezastąpioną inspiracją artystyczną i malarskim plenerem. W sumie namalowała ok 30 obrazów, na których ukazała urodę miejsc swojego dzieciństwa – swojej małej ojczyzny.

Wiekowy dąb przy kanałach (pomnik przyrody-dąb Jarosław z tyłu dworu)
Aleksandra Dębowska
obraz olejny

Dwór w Byszewach od strony kanału
Aleksandra Dębowska
obraz olejny

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

KINO Retro

IGO SYM – „WAMPIR WARSZAWY"

CZYLI MROCZNY BLASK NIESŁAWY PRZEDWOJENNEGO AMANTA

Igo Sym – wł. Karol Sym. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

W tym roku, 7 marca mija osiemdziesiąta rocznica głośnego zamachu na Igo Syma, przedwojennego aktora pochodzenia polskiego - austriacko, który zagrał w ponad 40 polskich i niemieckich filmach u boku m.in. takich gwiazd kina jak Hanka Ordonówna czy Marlena Dietrich. Igo Sym właściwie nazywał się Karol Sym, urodził się 3 lipca 1896 r. w Innsbrucku, był synem Austriaczki Julii Seppi oraz Polaka Antoniego Syma, - zasłużonego leśnika, absolwenta Wydziału Leśnictwa Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu, w latach 1928 – 30 dyrektora Lasów Państwowych w Białowieży. W czasie I wojny światowej Sym walczy na froncie po stronie Austro-Węgierskiej, po zakończeniu wojny służył w polskiej piechocie.

W 1920 r. Igo Sym ożenił się z Heleną Fałata, córką słynnego polskiego akwarelisty, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Juliana Fałata. Ze związku tego urodził się im syn Julian, który umarł w wieku 7 lat na zapalenie opon mózgowych, niedługo po śmierci chłopca Helena popełnia samobójstwo. Po tragedii rodzinnej Sym nigdy już nie wstąpił w związek małżeński, poświęcił się swojej karierze aktorskiej.

Igo Sym ukończył prywatny Instytut Filmowy prowadzony przez aktora Wiktora Biegańskiego, a na ekra-

nie zadebiutował w 1925 r. w niemym filmie kryminalnym o symptomatycznym tytule... - „Wampiry Warszawy". Dwa lata później aktor wyjechał do Wiednia, gdzie podpisał kontrakt na wyłączność z jednym z tamtejszych studiów filmowym; od tego momentu jego kariera zaczyna nabierać tempa. W ciągu zaledwie pięciu lat Sym gra w ponad 30 niemieckojęzycznych filmach partnerując m.in. Marlenie Dietrich czy Lilian Harvey. Wciela się najczęściej w role amantów z wyższych sfer, arystokratów, prawników czy wojskowych do czego predestynuje go uroda. Na początku lat 30. Sym wraca do Polski, gdzie jego kariera filmowa wyraźnie wyhamowuje. W tym czasie następuje rewolucja dźwiękowa w kinie, a Sym ze względu na swój niemiecki akcent nieszczególnie sprawdza się w dźwiękowym filmie polskim. Nie jest to jednak dla niego czas jałowy, Sym intensywnie poświęca się działalności teatralnej i estradowej słynąc z akompaniowania sobie na scenie... piłą! co jakiś czas grywa również drugoplanowe role w filmach m.in. szefa polskiego kontrwywiadu w sensacyjnym filmie „Szpieg w masce", w którym Ordonówna wyśpiewuje swój największy szlagier „Miłość ci wszystko wybaczy".

Po zajęciu Polski przez Niemców we wrześniu 1939 r. Sym staje się inicjatorem odbudowy życia teatralnego w okupowanej Warszawie. Aktor już przed wojną podejrzewany był o współpracę z niemiecką Abwehrą i zapewne dzięki przedwojennym kontaktom z wywiadem niemieckim, to właśnie jemu władze III Rzeszy powierzają dyrekcję dawnego Teatru Polskiego działającego w czasie okupacji pod nazwą Theater der Stadt Warschau oraz wydają koncesję na prowadzenie Teatru Komedia. W 1940 r. powierzają mu również jak okazało się niebawem, niezwykle karkołomne zadanie werbowania polskiej obsady do antypolskiego filmu Heimkehr (Powrót do ojczyzny). Ten wyreżyserowany prze Gustava Ucicky (syna słynnego malarza Gustawa Klimta) obraz ukazywał losy niemieckiej mniejszości narodowej prześladowanej przez Polaków na Wołyniu w 1939 r. i był szczególnie nikczemną formą nazistowskiej propagandy. Sym za udziału w filmie proponował

Jadwiga Smosarska i Igo Sym, 1930 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

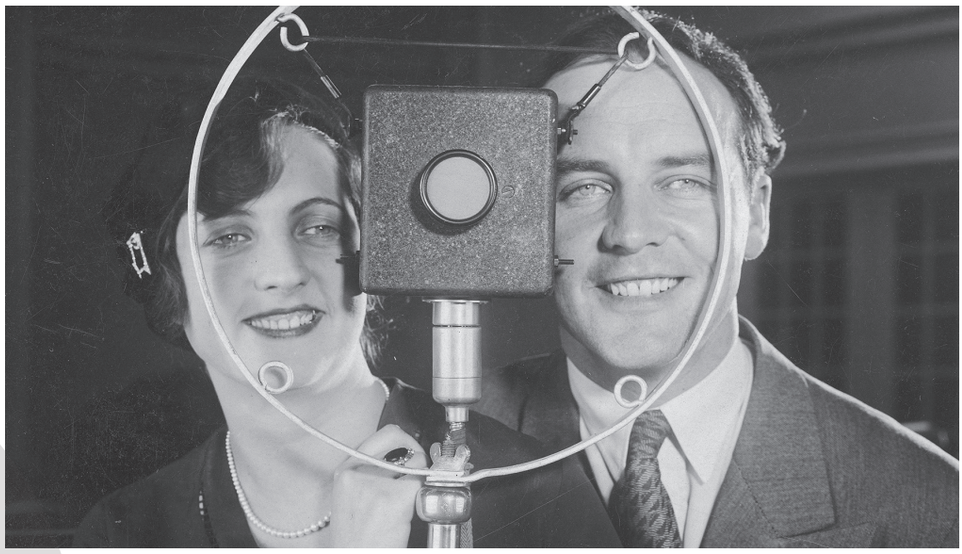

swoim polskim kolegom po fachu niebagatelnie wysokie gaże. Pomimo fatalnej sytuacji finansowej w jakiej znaleźli się w czasie okupacji polscy aktorzy większość z nich odmówiła Symowi, w tym Kazimierz Junosza - Stempowski, który wg relacji Romana Niewiarowskiego przypadkiem będącego świadkiem rozmowy aktora z Symem i Ucickym w warszawskiej kawiarni „Sim", na złożoną propozycje powiedział: „Kategorycznie odmawiam. Możecie panowie robić, co uważacie za stosowne. (...) za udział w tym filmie powinien Polakowi każdy napluć w oczy".[1] Jak wspominał Niewiarowski, Junosza - Stempowski zaprotestował mimo sugestii swoich rozmówców iż za odmowę może zostać wywieziony do obozu. Igo Sym, który w tym czasie za przyzwoleniem nazistów sprawował w zasadzie niepodzielną władzę nad jawną działalnością kulturalną w okupowanej Warszawie w obliczu niechęci polskiego środowiska aktorskiego wobec tejże produkcji posunął się ostatecznie do stosowania przemocy, gróźb oraz szantażu stając się tym samym na kulturalnej mapie miasta prawdziwym „Wampirem Warszawy", podejrzewanym również o donosy na kolegów aktorów czego efektem miało być m.in. aresztowanie Hanki Ordonówy, którą na wiele tygodni uwięziono na warszawskim Pawiaku. Sym chcąc się wywiązać ze zleconego mu zadania organizacji polskich aktorów do filmu szantażem werbuje do obsady Heimkehr m.in. Bogusława Samborskiego, który prawdopodobnie przyjął rolę, aby ratować swoją żonę żydowskiego pochodzenia.[2] W podobny sposób zmusza do udziału w filmie Józefa Kondrata, który: „Otrzymał z Wiednia jednostronną umowę o zaangażowaniu do filmu, z zakazem podejmowania pracy do lipca 1941 r. Dowiedział się, że chodzi o antypolski Heimkehr, chciał się wycofać i w tym celu poprosił Syma, który jednak odmówił pomocy, czyniąc aluzje do faktu, że żona Kondrata jest Żydówką."[3] Część obsady do filmu Sym zwerbował podstępem nie informując o treści filmu, mówiąc iż jest to udział w reklamie bądź przedstawiając tylko fragmenty scenariusza filmu, z których nie można było wywnioskować, że jest to film antypolski. Fakt ten zgodnie potwierdzali grający w filmie polscy aktorzy: Stefan Golczewski, Juliusz Łuszczewski, Michał Pluciński oraz Wanda Orzechowska - Szczepańska, którzy po wojnie za udział w tejże produkcji stanęli na ławie oskarżonych o kolaborację. Scenariusz filmu znał ponoć jedynie Samborski, który po zakończeniu zdjęć do Heimkehr świadomy iż w Polsce jest „spalony" osiadł w Wiedniu, zaś tuż po wojnie wyemigrował do Brazylii. Aktorzy, którzy odmówili Symowi udziału w filmie ostatecznie nie ponieśli ze strony niemieckiej żadnej kary, za to ponieśli ją ci, którzy w filmie zagrali, - polskie podziemie w 1943 r. skazało ich na infamię czyli utratę czci i dobrego imienia. Po wojnie odbył się głośny proces pięciu polskich aktorów grających w filmie Heimkehr, których sąd skazał na wieloletnie kary więzienia: Plucińskiego na 5 lat, Golczewskie-

1. Niewiarowicz Roman, Śmierć Junoszy - Stempowskiego, „Przekrój" 1956, nr 595, str. 10
2. Nisiobęcka Aneta, Artyści w czasie okupacji, Biuletyn IPN, 2003, nr 2.
3. Trojanowski Krzysztof, „Świnie w kinie", Wydawnictwo Naukowe PWN S.A. Warszawa 2018, str. 314

go i Łuszczewskiego na 3 lata zaś Orzechowską - Szczepańską dodatkowo za organizację produkcji filmu aż na 12 lat. Pełną karę odbył jedynie Pluciński, pozostał trójka odbyła połowę wyroku. Kary uniknął skazany przez polski sąd zaocznie na dożywocie Samborski, który wówczas znajdował się już w Brazylii.

Najsroższa kara wymierzona jeszcze w czasie okupacji przez Polskie Państwo Podziemne spotkała samego werbownika czyli Igo Syma, na którego po udowodnieniu współpracy z niemiecką Abwehrą wydano wyrok śmierci. Śledztwo w sprawie Syma przez wiele miesięcy prowadził tajny żołnierz AK wspomniany wcześniej Roman Niewiarowicz, który pracował jako reżyser w kierowanym przez Syma Teatrze Komedia. W lipcu 1940 Niewiarowicz zdobył niezbite dowody na współpracę aktora z III Rzeszą.[4] Pół roku później 5 marca 1941 r. Wojskowy Sąd Specjalny wydał wyrok śmierci na Igo Syma, który 7 marca 1941 r. wykonał zespół bojowy „ZOM" Okręgu Warszawa - Miasto. Zamachu dokonano w domu Syma przy ul. Mazowieckiej 10 o g. 7.10. W sierpniu 1944 r. w powstańczej gazecie „Demokrata" jeden z uczestników zamachu ppor. Romam Rozmiłowski ps. „Zawada" tak relacjonował to zdarzenie: „Zapukaliśmy do drzwi. Otworzyła służąca. – Czy pana dyrektora Syma możemy prosić? – W tej chwili ukazał się Sym. – Czy pan Igo Sym. – Tak, czym mogę panom służyć? W tej chwili wystrzeliłem z Visa prosto w serce. Strzał był celny. Szpicel upadł na twarz bez jęku. Ze schodów zbiegliśmy pędem. Później spokojnie rozeszliśmy się do domów."[5] Jak wspominał Władysław Bartoszewski w swojej książce „1859 dni Warszawy" Igo Sym został pochowany 12 marca 1941 r. z niemieckimi honorami na cmentarzu Powązkowskim.[6] Wyrok wykonany na Igo Symie miał nieoczekiwanie silne reperkusje, które odbiły się na polskim środowisku artystycznym. W odwecie Niemcy aresztowali 18 polskich kobiet m.in. aktorki Elżbietę Barszczewską i Zofię Małynicz oraz ok. 100 mężczyzny, w tym Stefana Jaracza i Leona Schillera, których zesłano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Aż 21 z aresztowanych osób rozstrzelano w przeddzień pogrzebu Syma 11 marca 1941 r. w podwarszawskich Palmirach. Niemcy wystosowali ponadto list gończy za Ireną Górską i Dobiesławem Damięckim, - aktorskim małżeństwem podejrzanym o zamach na Symie w efekcie czego para zmuszona była ukrywać się do końca wojny.[7] Reperkusje jakie wynikły z egzekucji Syma wywołały reakcję gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który z Londynu pisał do gen. Stefana Grota - Roweckiego iż przy każdej tego typu akcji należy rozważyć czy nie lepiej poniechać tego typu aktów terroru, jak zabójstwo Igo Syma, ze względu na ofiary jakie za sobą pociągają.[8] Po wielu latach w 1986 r. Igo Syma tak oto wspominała aktorka Maria Malicka: „Sym to był sfrustrowany człowiek. Przed wojną próbował w kilku filmach, w teatrze, ale jakoś mu nie szło. Tyle tylko, że to był naprawdę ładny chłopak. Miał serię niepowodzeń, a był niesłychanie ambitny. I gdy Niemcy zaproponowali mu dyrekcję wielkiego teatru, przewróciło mu się w głowie. Ale do obozu chyba nie wysyłał."[9]

...Sym to był sfrustrowany człowiek. Przed wojną próbował w kilku filmach, w teatrze, ale jakoś mu nie szło. Tyle tylko, że to był naprawdę ładny chłopak...

Igo Sym – fotografia portretowa, 1932 r.

Premiera filmu Heimkehr, do którego polską obsadę organizował Sym odbyła się pół roku po śmierci aktora 10 października 1941 r. w Wiedniu wcześniej jednak, - 31 sierpnia 1941 r. film pokazano w Wenecji, gdzie włoskie Ministerstwo Kultury nagrodziło go specjalnym Pucharem. Film był zaskakująco dobry artystycznie, szczegółowo została dopracowana scenografia, zdjęcia wykonano w sposób malarski z zachowaniem wszelkich zasad kompozycji plastycznej zaś gra aktorska była wzorcowo dobra. Jednak cóż z tego skoro film z gruntu rzeczy był wykoślawiony moralnie, propagujący niewłaściwe wartości i ukazujący fałszywy obraz Polaków jako bestialskich oprawców bezbronnego narodu niemieckiego. Polski reżyser i krytyk filmowy Bohdan Korzeniewski tak relacjonował to co ujrzał na filmie: „Ukazywano w tym filmie rzeczy straszne. Tłumy matek z dziećmi na rękach biegły pędzone karabinami. Eleganccy oficerowie bili po twarzach przerażone staruszki. Woźny kopał w twarz młodą kobietę, błagającą polskiego burmistrza o ratunek. Obraz naszego zwyrodnienia miał przysposobić Niemców przebywających w Polsce do właściwego postępowania z Polakami."[10] Obecnie film jest zabroniony do wyświetlania w Austrii i Niemczech, jego projekcja może się odbyć jedynie pod warunkiem, że poprzedzi ją specjalny wykład historyka. W Polsce Heimkehr pokazywany jest epizodycznie podczas specjalnych seansów w należącym do Filmoteki Narodowej warszawskim kinie Iluzjon. Odpowiedzialny zaś za organizację polskiej obsady do tego filmu aktor Igo Sym, na zawsze stał się antybohaterem historii światowej kinematografii, osławionym mrocznym blaskiem kolaboracji z III Rzeszą.

4. Derecki Mirosław, Roman Niewiarowicz contra Igo Sym. Z cyklu: Weekend wspomnień Mirosława Dereckiego., „Gazeta w Lublinie" (85), 1998, s. 6.
5. „Demokrata" nr 178 - 301, 26 sierpnia 1944 r., wywiad z ppor. Romanem Rozmiłowskim p. „Zawada", art. Rozmowa z człowiekiem, który zgładził Syma, str. 4
6. Bartoszewski Władysław, 1859 dni Warszawy, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2008, s. 230
7. Marczak-Oborski Stanisław: Egzekucja Igo Syma, [w:] Teatr czasów wojny, „Kalendarz Teatralny", 1991.]
8. Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, wyd. II, t. I, cz. 2. wrzesień 1939 - czerwiec 1941, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej i Studium Polski Podziemnej – Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, 2015, s. 891.
9. Nowak Maciej, Po tylu latach wszystko wraca. Rozmowa z Marią Malicką (2), „Teatr" (3), 1986
10. Korzeniewski Bohdan, „Pamiętnik Teatralny", Teatr warszawski podczas okupacji, Warszawa 1966, nr 1 -2, str. 104

BABY ROSOCHATE

Zioła i pokrzywy

rozdział I

Anna Marta Wilczkowska

Nie tak dawno temu i nie tak daleko stąd, w lesie, nieopodal miasteczka pomiędzy trzema wsiami mieszkały dwie stare wiedźmy. Miały mnóstwo lat, a ludzie z okolicy nie pamiętali czasów kiedy ich nie było. Chociaż mówiono, że dawno, dawno temu przeprowadziły się na wieś z miasta. Ale dziś trudno w to uwierzyć.

Wiedźmy normalnie chodziły do sklepu po zakupy, chociaż chleb piekły sobie same, a masło robiły z mleka od Jóźwiakowej. Wiadomo było, że Jóźwiakowa mądrze karmi swoje krowy i że u niej mleko najlepsze. Zbierały śmietankę i z niej w wielkim słoju ubijały masło. Nie wychodziło tego dużo, ale im wystarczało.

Co miesiąc listonosz Alojzy przynosił im emerytury. Mówił potem, że podobno nawet miały internet w chatce.

Listonosz regularnie odwiedzał wiedźmy. Zapraszały go na herbatę, albo lemoniadę – zależnie od pory roku – i rozmawiały o tym, co słychać u listonosza i we wsiach i w miasteczku. Alojzy im opowiadał, a potem pytał je o różne rzeczy, dzięki czemu miał co opowiadać ciekawskim, którzy nie mieli śmiałości sami wiedźm odwiedzić.

Listonosz mówił, że chata wiedźm jest widna i czysta, że są w niej suszące się zioła, że wiedźmy gotują na piecu kaflowym i że zawsze coś się ciekawego od nich dowie. Dały mu zioła na przeziębienie, gdy jesienią przyszedł do nich z katarem, podpowiedziały jak poradzić sobie z bólem w plecach od noszenia ciężkiej torby. A kiedy zwierzył im się, że lekarze rozpoznali u niego cukrzycę – podpowiedziały dietę i zioła, które zatrzymały rozwój choroby. Lubił je i lubił do nich zachodzić, dlatego też zawsze ich listy i emeryturę zostawiał na koniec dnia pracy. Miał wtedy

dużo czasu, żeby posiedzieć i pogadać. A następnego dnia opowiadać o wizycie ludziom we wsi.

Adaś i Jacek posłyszeli kiedyś rozmowę listonosza i ich babci o wiedźmach. Pan Alojzy z przekonaniem doradzał, żeby do nich pójść, bo one znają sposoby na różne choroby.

- A co mnie tam takie wiedźmy pomogą, skoro doktorka nie daje rady! – biadoliła babka użalając się nad bólem, jakiego doświadczała w stawach i w kręgosłupie.

Adaś, który zdał już do trzeciej klasy, postanowił wtrącić się do rozmowy.

- Babciu, do wiedźm nie jest daleko, ja z tobą pójdę! – bardzo był ciekaw tych wiedźm, które pojawiały się czasem w sklepie, a czasem w kościele, czasem w rozmowach dorosłych. Co to za wiedźmy, co do kościoła chodzą? Powinny gotować jadowitą zupę z żab i węży i rzucać złe zaklęcia na ludzi. Żal mu było babci, że ją tak kości bolały, widział jej przygarbione plecy i ręce zniszczone nieustającą pracą.

No i poszli. Zabrali ze sobą też sześcioletniego Jacka, bo strasznie chciał.

Wędrowali przez pachnący lipcowym popołudniem las. Jak będziecie latem w lesie – zwróćcie uwagę, że o każdej porze dnia las pachnie inaczej.

Jeszcze nie podeszli do furtki, a już jedna z wiedźm na nich czekała.

- Dzień dobry pani Wasiakowa – powitała ją wesoło – a co to taka wycieczka do nas?

- A dzień dobry – wysapała zmęczona drogą babcia – przyszłam, bo listonosz mówił, że dacie radę pomóc na te bolące kości.

- No to zapraszam – wiedźma otworzyła furtkę – psy, na swoje! – zawołała do łaciatych kundli, które niechętnie, ale posłusznie odeszły za dom. Adaś jeszcze nie widział we wsi takich posłusznych psów.

- A chłopcy w asyście? – uśmiecha się wiedźma – no chodźcie, chodźcie – zapraszam panią do domu, bo lepiej będzie porozmawiać, a chłopcy mogą pobawić się na podwórku. Zobaczyła jednak w oczach Adasia cień zawodu i rzekła – widzę, że jesteś ciekaw wiedźm i ich domu. No to chodźcie chłopcy, tylko macie być cicho – jedna brew uniosła się wiedźmie wysoko do góry, a druga zjechała w dół. Mina była straszliwa tak bardzo, że aż komiczna i Adaś się roześmiał, ale Jacek schował się za babcią i tak wszedł do chaty. Pachniało ziołami, drewnianym domem, trochę dymem, a trochę czymś, czego nie umiał nazwać, podobne było do zapachu kościoła. No i pachniało chlebem.

Przy stole w izbie kręciła się druga wiedźma. Była drobna, niska, miała wesołe ciemne oczy ogorzałe, pomarszczone policzki i wielki – jak na wiedźmę przystało – nos. Na nim okulary. Szpakowate włosy krótko przystrzyżone, koszulka polo i pomarańczowe spodnie ogrodniczki. Na bosych stopach sandały. Szczupłe ręce szykowały herbatę, a uśmiech odsłaniał białe zęby.

- Jestem Melania, Mela – wyciągnęła rękę do babci i do każdego z chłopców – zapraszam na herbatę i chleb z miodem. Wy, chłopcy pewnie też chcecie chleba z miodem, co? Adaś kiwnął głową więc i Jacek kiwnął. Zawsze robił to, co brat.

- A ja jestem Mira – powiedziała ta, która spotkała ich przy furtce. Była duża, okrągłą figurę podkreślał fartuch wiązany w pasie, a kolorowa długa suknia skrywała bose stopy. Siwe włosy związane w zawadiacki koczek na czubku głowy nie dodawały jej powagi, zwłaszcza, że niesforne kosmyki loczków wymykały się upięciu i wciąż łaskotały wesołą pomarszczoną buzię.

Babcia usiadła, a chłopcy ciekawie rozglądali się po dużej, niskiej izbie. Było tu inaczej niż w domach, które znali. Podłoga z desek, ale nie lakierowana, tylko woskowana, czysta, błyszcząca, w części kuchennej kafle. Tu gdzie, siedzieli przy okrągłym stoliku stały stare meble jakby z dawnych czasów, ozdobione mosiężnymi rzeźbami. Bliżej kuchni ogromny, drewniany stół z dwiema ławami do siedzenia, na ścianach obrazy, półki z książkami, nad kuchnią i na bel-

kach pod sufitem pęczki ziół. Z jednej strony izby drzwi na podwórze, z drugiej na werandę i do ogrodu. W szczycie krótszej ściany, między półkami pełnymi starych książek były jeszcze jedne drzwi, ale zamknięte. Jacek ciekawie na nie spogląda. Patrzy na Adasia. Tak, jest porozumienie, spróbują tam zajrzeć, gdy dorośli zajmą się rozmową.

- Niech pani opowie, co się dzieje i co boli – zapytała Mira.

- Ano, pani Mirko, stawy bolą – jęknęła babcia – całe życie w polu, przy robocie, to teraz boli.

- Ano tak – pokiwała głową wiedźma – jak się siebie samej całe życie nie szanowało, to kara musi być – Mira poważnie patrzyła babci w oczy. Aż babcię zatchnęło na chwilę, a Mira mówiła dalej – nigdy siebie na pierwszym miejscu nie stawiała, zawsze do roboty pierwsza, do miski ostatnia, byle co zjadła, ciepła ani odpoczynku nie znała, nerwów się najadła w życiu i upokorzeń, lekarzom się nie pokazywała. Tak było?

- Tak – szepnęła babcia, a chłopcy uważnie słuchali.

- No to i nie dziw, że kara przyszła. Ale rada jest. Albo dobrowolnie chłoście i głodówce się poddać, albo ból cierpieć – wtrąciła się Mela.

- Chłoście? – babcia się oburzyła – no co też pani, to już przesada!

- Mela tak żartuje, pani Wasiakowa, ale w tych żartach prawda jest. Niech pani urwie duży pęk dorodnej pokrzywy i miejsca bolesne pokrzywą bić każe, o chłopcy pomogą, prawda – Mira patrzy na wystraszonych Jacka i Adasia – pokrzywy nazbierają i babci lanie spuszczą, najwięcej bić trzeba tam gdzie boli. A z takiego pęczka - Mira pokazuje rękami objętość – nalewkę zrobić i smarować codziennie nawet i całą zimę, a zwłaszcza jak chłody przyjdą. A teraz przez trzy dni wiśnie i czarne winogrona jeść, pić sok z cytrusów wg przepisu, który dam, a potem dieta. Kasza jaglana namaczana wcześniej osiem godzin w wodzie z solą, albo z octem winnym, ugotować z warzywami, ale bez ziemniaków, grochu, fasoli i szpinaku. I bez pomidorów, jeść tak kilka dni, potem włączyć owoce, a po następnych kliku dniach zsiadłe mleko, twaróg i jajka. Biały chleb i bułki niech pani zostawi w sklepie na półce, tylko razowiec, mięso na miesiąc odstawić zupełnie. Wszystko, rosoły i wędliny też.

Babcia popatrzyła na Mirę, popatrzyła na Melę, popatrzyła na swoje ręce, zamyśliła się.

Tymczasem Jacek z Adasiem obchodzą kąty izby i zbliżają się do tajemniczych, zamkniętych drzwi. Kiedy są tak blisko, że wystarczy zajrzeć przez dziurkę od klucza usłyszeli szept prosto do ucha, a ciepło oddechu musnęło ich szyje.

- Ciekawość prowadzi na różne ścieżki, zastanów się, czy wrócisz z łakomej wycieczki.

Adaś aż podskoczył, obrócił się, ale za nimi nikogo nie było, a Mela uśmiechała się przyjaźnie od stołu.

- Chodźcie na chleb z miodem i mleko chłopcy – mówi Mela i wesoło zaprasza do stołu – Adaś ty już duży chłopak jesteś i mądry. I dobrze się uczysz i masz dobre, wrażliwe serduszko, a to, że jesteś ciekaw świata to twój skarb – uśmiecha się Mela do chłopca, potem przygląda się Jackowi – masz chłopie w rękach talent ogromny, znajdź go szybko i rozwijaj – potem zwraca się do babci – niech pani dopilnuje, żeby chłopcy mogli dużo rysować i majsterkować, to ważne.

- Mówią o was, żeście wiedźmy. Może mają rację. Ale zrobię jak mówicie. No zbieramy się chłopcy.

I poszli. I zrobili tak, jak wiedźmy kazały. A babci się bardzo poprawiło. I odtąd zawsze mówiła wiedźmom „dzień dobry" w sklepie, czy w kościele.

WYWIAD Z ARTUREM ANDRUSEM

ROZMAWIAŁA
MONIKA CZUBACZYŃSKA SZRAM

Monika Czubaczyńska Szram: Miło Pana u nas gościć. W rozmowie chciałabym Panu zadać pytania między innymi od naszych przyszłych czytelników.
Zacznę na poważnie. Jaki jest Pana stosunek do dezawuacji słów, neologizmów, zangielszczania pojęć i słów, skrótowości, piktogramów itd.? Czy to jest lenistwo? Czy może utrata inteligencji?
Artur Andrus: Nie. To czasami może być wręcz przejaw inteligencji. Jakieś wspieranie się czymś, co może ułatwić komunikowanie się. Wszystkie zjawiska w języku traktuję jako coś naturalnego, bo po prostu język to jest żywe zjawisko i zmienia się tak, jak się zmienia wszystko wokół nas. I oczywiście, niektóre zjawiska mnie denerwują, ale jeżeli nie mam na nie wpływu, no to muszę je zaakceptować. Staram się co jakiś czas zaglądać na strony Rady Języka Polskiego i sprawdzać sobie, co tam się dzieje, co już jest akceptowane, na co się zwraca uwagę. No i staram się do tego stosować jakoś, ale mam świadomość tego, że większość narodu będzie nadużywała określonych form językowych, określonych zwrotów. Nie ma co z tym do końca walczyć. Denerwuje mnie to najbardziej, jeżeli takie błędne formy, albo jakieś dziwne formy, albo dziadowskie formy pojawiają się w miejscach, które powinny być zobowiązane do dbania o język, czyli w mediach, w gazetach, w telewizji, w radiu. A już najbardziej mnie irytuje, jak takie rzeczy pojawiają się w książkach, bo zauważyłem, że w wielu książkach zdarzają się takie jakieś... wypadki przy pracy. Widać, że chyba spora część wydawnictw zrezygnowała z takiej funkcji jak korektor. I często czyta się taką książkę i człowiek sobie myśli: Jezu, czy ja źle się nauczyłem? Czy oni tutaj nie zwrócili na coś uwagi? Dlatego zdaję sobie sprawę z tego, że pewnych rzeczy nie wyeliminujemy, nie przeskoczymy, ale chciałbym prosić tych, którzy na przykład pracują w mediach, albo wydają książki, żeby się staranniej przykładali. Żeby kilka razy bardziej byli uważni, niż ci wszyscy, którzy po prostu na co dzień używają języka. No, to może wtedy uda się jakoś to wszystko przeżyć.
M: Jaką rolę w obecnych czasach pełnią satyra i kabaret? Bo czasy się zmieniły. Kiedyś kabaret był polityczny.
A: Teraz też jest.
Wtedy był też jednostronnie. Byli: oni i my. I ten podział był bardzo prosty w kabarecie politycznym. Wiadomo było, że oni to są oni, my to jesteśmy my. Teraz trochę się zatarły te granice. To znaczy, też wiadomo raczej, że są oni i my, ale jest trochę więcej nas i trochę więcej ich. Te podziały są może...bardziej skomplikowane. A jaka jest rola satyry i kabaretu? Taka chyba jak zawsze i w każdych czasach. Wydaje mi się, że zawsze ludziom się przydaje odrobina oddechu. Teraz mamy takie czasy, że do wszystkiego się podchodzi bardzo poważnie. Że właściwie dyskusja polityczna odbywa się wyłącznie na poziomie najwyższych emocji, tzn. przeciwnika politycznego nie uważa się za przeciwnika, tylko od razu za złodzieja, mordercę...

A jaka jest rola satyry i kabaretu? Taka chyba jak zawsze i w każdych czasach. Wydaje mi się, że zawsze ludziom się przydaje odrobina oddechu. Teraz mamy takie czasy, że do wszystkiego się podchodzi bardzo poważnie.

M: Wroga.
A: Tak. Wroga. Posługuje się często nawet taką terminologią wojskową – że to jest batalia, wojna. To już nie są wybory, ale to już jest walka. To już jest wojna. I wydaje mi się, że właśnie satyra i kabaret w takich przypadkach są bardzo przydatne, żeby trochę starać się spuścić...powietrze
M: Taki wentyl.

A: Tak, tak. Żeby być takim wentylem, żebyśmy wszyscy nie zwariowali, od tego, w jakie rejony nas się wpuszcza w takich codziennych dyskusjach, czy politycznych czy medialnych. I uważam, że zawsze, w każdych czasach, przyda się człowiekowi taka godzina uśmiechu, dlatego jak można iść sobie na jakiś spektakl kabaretowy, czy komediowy, to na pewno warto. Potem się wróci do tego normalnego życia, tzw. normalnego, ale ta godzina na pewno człowiekowi pomoże.

M: Co Pana najczęściej inspiruje do pisania tekstów?

A: Bardzo codzienne sytuacje. Ja nie szukam inspiracji gdzieś daleko. Nie mam zbyt wielu tekstów o Ameryce i o Kanadzie. Bardziej piszę o tym, co jest tutaj wokół mnie. No i jeżeli o Ameryce i o Kanadzie, to coś z mojego pobytu tam, ale bardzo inspirują mnie takie codzienne rzeczy, coś, co usłyszę w radiu, zobaczę w telewizji, przeczytam w gazecie. Niedawno, na przykład, zobaczyłem, że prezenter pewnej stacji telewizyjnej, mówiąc coś o jakiejś ustawie, powiedział, że ta ustawa wisi w politycznym powietrzu. Pomyślałem sobie: Jezus, Maria! My już nawet powietrze mamy polityczne! Już jedzenie jest polityczne i powietrze jest polityczne. Woda jest polityczna. No, to już od dawna była, bo to przy różnych okazjach coś na temat wody się słyszało, a to jakaś powódź, a to coś wylało do rzeki. To to od razu miało kontekst polityczny. I jeszcze teraz do tego wszystkiego powietrze.

M: Jedno z najbardziej irytujących Pana słów lub zwrotów? Obecnych teraz w mediach.

A: Irytujących? Na przykład jest takie sformułowanie: „powiem tak". Tego się bardzo często używa. Ja wiem, że to jest wypełniacz. Ktoś chce jeszcze mieć pół sekundy na zastanowienie się, ale zazwyczaj, jak potem mówi coś po tym „powiem tak", to nie słychać, żeby wykorzystał te pół sekundy. Taki wypełniacz, który mnie czasami irytuje. Mam taką jedną panią polityk, która nie potrafi od razu mówić, co chce powiedzieć, tylko najpierw mówi: „powiem tak". I zaczyna. I „powiem tak". I znowu. I „powiem tak". I znowu. To jest na pewno coś, na co zwracam uwagę. Denerwuje mnie też przysłowiowość wielu zwrotów. To znaczy, mówi się o tym, że... taki przysłowiowy deszcz dzisiaj. I o ile jeszcze jakieś przysłowie z deszczem związane, to się pewnie znajdzie, ale mówi się: przysłowiowy Janusz Kowalski, przysłowiowy sernik, przysłowiowy... no wszystko jest przysłowiowe. I ta przysłowiowość wszystkiego mnie też czasami irytuje. Ale może nie powiedziałbym, że irytuje. To mnie śmieszy. Jak widzę, że już tak ktoś bez opanowania powie tak, że coś jest przysłowiowe, no to już mnie to bardziej śmieszy niż irytuje.

M: Mnie irytuje „szczerze powiem". „Powiem Państwu szczerze".

A: Tak.

M: Bo zwykle mówię nieszczerze (śmiech)

M: Pierwsza inspiracja literacka. Jaka to była książka?

Bardziej piszę o tym, co jest tutaj wokół mnie.(...) (...)bardzo inspirują mnie takie codzienne rzeczy, coś, co usłyszę w radiu, zobaczę w telewizji, przeczytam w gazecie(...)

A: No to nie wiem, do czego by trzeba było sięgnąć. Pewnie gdzieś do dzieciństwa.

M: Tak, właśnie o taką chodzi.

A: Ale to jest przedziwna inspiracja. To może nie jest pierwsza. Bo pierwsze to pewnie były jakieś...wiersze Brzechwy. Tuwim, Brzechwa, no to są takie inspiracje, które z dzieciństwa się pewnie pamięta i jak „leciała mucha z Łodzi do Zgierza", na przykład, proszę bardzo, już się to zapamiętuje. A i Koziołek Matołek, czyli Kornel Makuszyński. Parę jeszcze takich pewnie inspiracji by się znalazło, ale są też jakieś przedziwne inspiracje. Pamiętam, że kiedyś sobie kupiłem sam za własne zaoszczędzone z kieszonkowego pieniądze, w kiosku w Solinie książkę „Lewy róg" Janusza Przymanowskiego. To była taka dla dzieci książka o krowie, która w czasie bombardowania straciła lewy róg i potem jej dosztukowano ten róg i ona w tym lewym sztucznym rogu przenosiła meldunki dla partyzantów.

M: W środku w rogu? (śmiech)

A: Tak. W rogu. Tak. W środku. I taka dzielna krowa, która miała duży wkład w nasze zwycięstwo w II wojnie światowej, też była dla mnie jakąś inspiracją z dzieciństwa jeszcze.

M: Jeden z ulubionych filmów.

A: Jeden z ulubionych filmów?

M: No, bo trudno powiedzieć: ulubiony film. Tylko taki jeden z ulubionych. Teraz, który przychodzi Panu do głowy.

A: No...to „Noce i dnie", oglądałem to dawno, oglądałem to później. I niedawno całkiem znowu gdzieś przypadkiem włączyłem... tak naprawdę z każdym kolejnym oglądaniem człowiek wpada w coraz większy zachwyt. Jakie to jest kino! Jak to jest sfilmowane! Jak ci aktorzy tam grają! No to jest taki pełny zachwyt. No, no to na przykład „Noce i dnie" mi od razu wpadają do głowy. I jestem pod coraz większym wrażeniem tego filmu. Pewnie, jak sobie obejrzę znowu za jakiś czas, to będę miał jeszcze większy zachwyt.

A żeby wymienić coś może niepodobnego stylistycznie, bardzo mi się spodobał film „Mamma Mia" na przykład. Ja nie byłem wcześniej jakimś miłośnikiem... ABBY. Oczywiście słyszałem te ich przeboje. Uważałem, że rzeczywiście fantastyczna muzyka, że to coś tak melodyjnego, tak od razu rzucającego się w uszy. Ale jak zobaczyłem ten film, a potem jeszcze zobaczyłem sceniczne wersje musicalu, no to też bardzo mi się to spodobało. Pomyślałem sobie, że ludziom przydają się takie filmy, które od razu taki uśmiech na twarzy wywołują.

M: Czyli Meryl Streep nie była jedynym wabikiem?

A: Oczywiście, że była wabikiem, bo ja głównie dla Meryl Streep obejrzałem ten film, ale potem zachwyciło mnie tam wszystko i to też na pewno jest taki film, który mogę wymienić.

M: Ulubiona dziedzina sztuki.

A: To chyba jednak kabaret. Ja przepraszam, że to zabrzmi tak, jakbym miał jakieś zwichrowanie zawodowe (śmiech)

M: Na pewno Pan ma (śmiech)

A: Mam. Mam, ale dlatego sam się zająłem próbą pisania takich tekstów, chociaż nigdy w kabarecie takim typowym nie występowałem, zacząłem

próbować pisać teksty, które miałyby rozbawić ludzi, ponieważ zachwycałem się zawsze kabaretem. Że mnie ta sztuka pociągała bardzo, a u nas jeszcze ona ma tak szeroki zakres i takie rzeczy fantastyczne się działy. No bo jak się spojrzy, nie wiem, na Kabaret Starszych Panów z jednej strony, ale z drugiej strony na kabaret Tey, kabaret Egida, teksty, które pisała Marysia Czubaszek, kabaret Dudek czy też kabaret radiowy, mówię tutaj na przykład o tym, co pisała Czubaszek, czy co pisała Szumańska jako młoda lekarka. Jest tak duży rozrzut tego i tak fantastyczne rzeczy. Andrzej Waligórski, na przykład. Janek Kaczmarek. To są takie nazwiska, które jak ja sobie przypominam albo wspominam, bo niektórych z nich miałem to szczęście poznać. Wojciech Młynarski, oczywiście. Ta twórczość kabaretowa jest u nas takim skarbem, że można się tym zachwycać jako sztuką. Oczywiście, że powinienem się też zachwycać malarstwem i się czasami zachwycam, ale kabaret niewątpliwie ciągle jest dla mnie taką najważniejszą sztuką.

M: Czy nie uważa Pan, że gdyby język polski nie był taki trudny, to przebilibyśmy na przykład Monty Pythona Kabaretem Starszych Panów i w ogóle wszystkie te takie światowej klasy?

A: No, nie wiem, czy byśmy przebili, ale na pewno by było gdzieś wysoko w tych rankingach, bo takiej literatury kabaretowej, jaką pisał Przybora... Tekstów takich, jakie pisał Przybora, to się niewiele znajdzie na świecie. A o muzyce też się mówi, że... No, akurat z muzyką by był mniejszy problem, bo to muzyka sama przemawia.

M: Tak.

A: Nie ma granic dla muzyki. Ale to wielokrotnie się mówiło o tym, że gdyby Wasowski komponował w Ameryce, no to by był największym, jednym z największych kompozytorów w Hollywood. I tak by na pewno było.

M: Kim chciał Pan zostać, jak dorośnie?

A: Pewnie różne były pomysły, bo pamiętam, że chciałem być lekarzem, to było takie marzenie, które utrzymywało się dosyć długo. Chciałem być maszynistą, ale...

M: Piszącym czy...

A: Nie.

M: Kolejowym?

A: Tak. Pociągu. Ale interesowało mnie to do tego momentu, kiedy to parowozy jeździły. Takie pociągi jeździły, jak ja jeździłem jeszcze na studia do Warszawy, to z Zagórza do Jasła...

M: Ciuchcią.

A: Tak. Był parowóz i on ciągnął ten skład kolejowy. Dopiero potem spalinowóz, dopiero potem elektrowóz, także ja sobie całą technikę kolejową przy każdym przejeździe z Sanoka do Warszawy miałem okazję prześledzić. I był taki moment, że rzeczywiście marzyło mi się, żeby być kolejarzem, a dokładnie maszynistą parowozu.

M: Jedzenie. Co Pan lubi jeść?

A: To po mnie widać, że wszystko właściwie.

M: A ulubione?

A: Ulubione, to są smaki, oczywiście domowe smaki. No i to jest kuchnia wschodnia, bo ja się wychowałem w Bieszczadach. Południowy wschód i taka kuchnia pierogowa.

M: Ruskie pierogi?

A: Ruskie pierogi oczywiście. Świetne i babcia i mama robiła. Na przykład była taka potrawa, którą mało kto zna, a u nas była dosyć popularna. Gołąbki z ziemniakami, ale nie obok, tylko z farszem ziemniaczanym.

To są takie smaki, które z dzieciństwa znam i to jest chyba ulubiona kuchnia, ale potem doświadczyłem jeszcze paru innych. Na przykład polubiłem słowacką kuchnię, bo tam mam przyjaciół, tam jeździłem. Jeżdżę, jak się da znowu po tej pandemii, to na pewno pojadę. I takie potrawy, jak na przykład bryndzowe haluszki. To są takie kluski, kluski ziemniaczane właśnie z bryndzą. I rewelacyjne.

M: To wymieszane razem i...?

A: Tak. Wymieszane. I te ich wszystkie takie czesko-słowackie typu knedliczki jakieś. Bardzo lubię też takie rzeczy. Właściwie jest niewiele rzeczy, których ja nie lubię, także tutaj jakby bardzo obszerna byłaby lista...

M: Ale raczej drugie dania czy słodycze?

A: I jedno i drugie.

M: A, rozumiem. (śmiech)

A: I jedno i drugie. Da się. (śmiech)

M: Jakiej muzyki Pan słucha najczęściej? Jakiego gatunku muzycznego?

A: To też jest bardzo duży rozrzut. Też chyba to jest forma jakiegoś skrzywienia zawodowego, że na przykład

...ja nigdy w kabarecie takim typowym nie występowałem, dlatego zacząłem próbować pisać teksty, które miałyby rozbawić ludzi... zachwycałem się zawsze kabaretem...

w piosence przede wszystkim zwracam uwagę na tekst, dlatego muzyka do mnie dopiero dociera po chwili, że to jest też śpiewane i że fajna muzyka jest też wykombinowana. Jeżeli chodzi o piosenkę, to ja głównie się fascynuję w niej tekstem, dlatego też bardziej dociera do mnie polska twórczość. Ale staram się też gdzieś tam trochę szerzej na to spojrzeć i bardzo różne rzeczy mi się podobają. No, z takich najnowszych powiedziałbym, które, może nie jest to tak, że tydzień temu do mnie dotarło, ale to są zjawiska dosyć nowe, to, co robi Marcin Masecki i Janek Młynarski, czyli Młynarski Masecki Jazz Band. Oni muzykę dwudziestolecia międzywojennego, ale nie, że po prostu odtworzyli, tylko nadali jej swój styl taki nieprawdopodobny. Są to świetni muzycy, którzy grają tamtą muzykę z dwudziestolecia międzywojennego po swojemu. Już dodając jakieś nowoczesne elementy. To czasami bywa niebezpieczne, jak się chce coś sprzed kilkudziesięciu lat za wszelką cenę po swojemu nowocześnie zrobić, ale u nich to działa. U nich to jest takie, że oni niczego nie tracą z tamtego stylu.

M: Nie zepsuli.

A: Tak. A dodają coś niebywałego. No, takie zjawiska jak na przykład Mitch & Mitch z Wodeckim. W ogóle się w ostatnim czasie wydarzyło parę takich zjawisk muzycznych. No, co Janek Młynarski zrobił, Warszawskie Combo Taneczne też to jest bardzo ciekawe zjawisko. A parę tygodni temu okazało się, że zupełnie przypadkiem znalazłem w internecie, że ukazała się płyta... To też oczywiście trochę biały kruk. Takiego zespołu Chałturnik. To był zespół, założony przez Jana Ptaszyna Wróblewskiego w siedemdziesiątych latach. Tylko nie miałem wcześniej dostępu do nagrań. Teraz kupiłem sobie płytę, no i to jest pełen zachwyt.

M: Czyli raczej jazz.

A: Gdzieś w taką stronę. Chociaż nie mogę powiedzieć, żebym był jakimś znawcą jazzu, no ale lubię to granie, lubię słyszeć, jak ktoś tak niezwykle podchodzi do muzyki, jak tamci jazzmani.

M: Nielubiany sprzęt domowego użytku. Czy taki jest? A jeśli tak, to który?

A: Żebym specjalnie jakoś się krzywił na któryś, to nie. Lubiany, to bym od razu wymienił ekspres do kawy. Że to jest najbardziej lubiany. Aaaa... czyli nielubiany to musi być coś, co jest przeciwieństwem ekspresu do kawy.

M: Tak.

A: To niech będzie odkurzacz. Odkurzacz to jest przeciwieństwo ekspresu do kawy. Kawy to nie robi. Robi dużo hałasu.

M: Nie, no, to pluje. Tamto wciąga.

A: No, na przykład. Przyjmijmy, że odkurzacz jest przeciwieństwem ekspresu do kawy i w związku z tym nie lubię odkurzacza.

M: Czy jest Pan gadżeciarzem?

A: Nie. Raczej nie. Jeżeli chodzi o takie rzeczy, jak, nie wiem, telefon komórkowy, smartfon, to wymieniam to tylko w takich sytuacjach, jak już mi pada poprzedni. W ogóle mnie raczej nie fascynują takie rzeczy, że: a ten, ten ma jakąś nową funkcję i że dzięki temu można coś tam osiągnąć. Oczywiście, że wykorzystuję pewne rzeczy, jak już się dowiaduję, że można skorzystać w telefonie z takiej czy innej funkcji. Ale zazwyczaj dowiaduję się o tym bardzo późno i przez długi czas, kiedy już inni z tego korzystają, to ja nie korzystam. Dopiero jak mnie ktoś przymusi tak naprawdę, to skorzystam z jakiejś takiej funkcji. Ale nie jestem gadżeciarzem na pewno.

M: Najprzyjemniejsze wspomnienie z wakacji.

A: To też chyba z dzieciństwa... No, ale to jest kwestia wieku, w jaki się wchodzi, że człowiek coraz dalsze rzeczy coraz milej wspomina. To pewnie takiego, na przykład obozy harcerskie z dzieciństwa. Byłem w harcerstwie, jeździłem na obozy harcerskie i je sobie teraz z dużą

przyjemnością wspominam. Co nie znaczy, że te takie współczesne wakacje jakoś źle wspominam, ale tamte, może dlatego, że byłem dużo młodszy, że byłem dzieckiem i to były jakieś takie kompletnie beztroskie te zabawy. No, to dlatego te wspomnienia się tak utrwalają. Albo wakacje u babci na przykład, kiedy przyjeżdżaliśmy na żniwa. Babcia miała zawsze taki zwyczaj, że wysyłała do Taty telegram zawsze o tej samej treści: „Przyjeżdżaj szybko. Sprawa pilna". I wiadomo było, że to się żniwa zaczynają. Przyjeżdżaliśmy. A miałem to szczęście, bo starszy brat już musiał mocno się angażować, tak, pracował w te żniwa. Ja byłem za mały, żeby jeszcze tam cokolwiek robić, także się tylko kręciłem, ja sobie odpoczywałem, dla mnie to były beztroskie wakacje wtedy, kiedy inni wszyscy ciężko pracowali.

M: Nawiązując do tego, co Pan powiedział, to miało być kolejne, któreś tam pytanie. Czy, będąc harcerzem, jeździł Pan na biwaki? Czy widział Pan niedźwiedzia lub wilka na wolności?

A: Nie widziałem niedźwiedzia ani wilka, chociaż wiem, że w Bieszczadach powinienem. Słyszałem wilki, bo rzeczywiście dało się gdzieś tam, kiedyś jakieś wycie wilków słychać, zresztą niedaleko była Wołkowyja, której nazwa nie pozostawia wątpliwości, że tam one sobie musiały powyć trochę. Ale nie widziałem.

M: Były wręcz zobowiązane.

A: Tak. Nazwą miejscowości.

Na biwaki jeździłem. Chociaż nie tak bardzo intensywnie jakoś, bo jak mieszkałem w Bieszczadach, to właściwie moje życie to był jeden biwak, można by było powiedzieć. Chociaż uświadomiłem sobie to dopiero potem, jak stamtąd wyjechałem. Jak byłem w Sanoku już, jak się przeprowadziłem do, „wielkiego" miasta, jak mi się wydawało, Sanoka. Nooo, to już było życie troszkę bardziej miejskie i wtedy się trochę chętniej uciekało na takie biwaki, ale na przykład co roku jeździłem na obozy harcerskie, na obozach byłem kilku, tak.

M: Czy lubi Pan sagę Gwiezdne Wojny?

A: Obejrzałem coś, ale nie obejrzałem wszystkiego. I to nie jest coś takiego, co by mnie tak porwało. Uważam to za ciekawe zjawisko.

M: W porównaniu z filmem „Noce i dnie" to faktycznie...

A: No, tak, tak. (śmiech) Bogumił jest skuteczniejszy od Lorda Vadera, to na pewno. Na pewno myślę, że gdyby Lord Vader próbował się zmierzyć z Bogumiłem, to nie miałby żadnych szans.

M: Nie miałby. Żadnych.

A: Niechcicem. Tak. Ale nie jest to coś, co mnie jakoś tak bardzo porwało, ale kiedyś tak przyglądałem się z ciekawością temu.

M: Czy jest Pan przesądny?

A: Nie. Zupełnie nie.

M: Co sprawia, że czuje się Pan szczęśliwy?

A: Jak widzę, że najbliżsi są szczęśliwi, że są zdrowi, że wszystko się układa, to powoduje u mnie poczucie szczęścia.

M: Jeśli byłby Pan zmuszony do zmiany kraju, to dokąd i dlaczego by się Pan wyprowadził?

A: Do Kanady. Ale, po pierwsze, na pewno nie chciałbym nigdzie wyjeżdżać, nie chciałbym się wyprowadzać, no ale jeżeli to byłby przymus, że muszę się wyprowadzić, to na razie bym chyba wyprowadził się do Kanady, ale mówię to na podstawie tego, co dotychczas zobaczyłem na świecie. Oczywiście, jest jeszcze parę innych miejsc, które mi się bardzo podobają, ale jak przyjechałem do Kanady i rozmawiałem tam z naszymi rodakami, którzy tam mieszkają, to mam takie wrażenie, że to jest kraj najbardziej przyjazny dla tych, , którzy się zdecydowali na emigrację. Bo już nawet w Ameryce nie jest, zdaje się, tak przyjaźnie jak w Kanadzie. Oczywiście, że to mogą być tylko pozory, bo ja byłem w tej Kanadzie dwa razy. Spędziłem po tygodniu pewnie, no to trudno wyciągać jakieś wnioski. Także, gdybym musiał, to pewnie to by była jednak Kanada.

M: Jakie Pan ma plany na przyszłość? Czy coś Pana nowego może zainspirować? Czy cały czas Pan myśli o tym, że będzie Pan pracował medialnie i kabaretowo?

A: Ja bym chciał, żeby ta przyszłość była taka jak niedawna przeszłość. To znaczy tak, żeby się dało jeździć, występować. Oprócz tego robić sobie coś w radiu. Oprócz tego, raz na jakiś czas w telewizji. Tych kontaktów z publicznością najbardziej brakuje. Pewnie jak każdemu, kto wcześniej jeździł i występował, a teraz nie ma takiej możliwości. I moje plany na przyszłość są takie, żeby przyszłość była taka, jak dobra przeszłość.

O, tak bym to powiedział.

M: I ostatnie pytanie. Kiedy Pan nas znów odwiedzi?

A: Następnym razem.

M: (śmiech) Bardzo dziękuję.

A: Dziękuję.

Albo wakacje u babci na przykład, kiedy przyjeżdżaliśmy na żniwa. Babcia miała zawsze taki zwyczaj, że wysyłała do Taty telegram zawsze o tej samej treści: przyjeżdżaj szybko. Sprawa pilna. I wiadomo było, że to się żniwa zaczynają. Przyjeżdżaliśmy. A ja miałem to szczęście, bo starszy brat już musiał mocno się angażować, tak, pracował w te żniwa. Ja byłem za mały, żeby jeszcze tam cokolwiek robić, także ja się tylko kręciłem, ja sobie odpoczywałem, dla mnie to były beztroskie wakacje wtedy, kiedy inni wszyscy ciężko pracowali.

WOJCIECH HÜBNER

POEZJA NA ŁAMACH

Wojciech Maciej Hübner – urodzony w 1964 roku łódzki poeta, aktor, animator kultury. Członek Związku Literatów Polskich, założyciel i Vice Prezes Fundacji Teatr Na Głowie. Nagradzany w licznych ogólnopolskich konkursach poetyckich, autor czterech tomów poezji. Współpracował z Teatrem Nowym w Łodzi jako autor tekstów piosenek do spektakli dla dzieci.
Na filmowym koncie, prócz ról w serialach i filmach, ma również współpracę reżyserską z Andrzejem Konicem przy produkcji serialu historycznego „Pogranicze w ogniu". Obecnie jest aktorem łódzkiego Teatru Improwizacji TADAM.
Prowadzi warsztaty artystyczne organizowane przez Fundację Teatr Na Głowie i Edukacyjne Centrum Integracji Międzypokoleniowej HIPOKAMP. Mieszkańcom Gminy Nowosolna znany z roli Kaweckiego w filmie „Lato w Byszewach"
O jego twórczości poetyckiej Ryszard Wasilewski napisał: „W poezji szuka dla siebie miejsca – szuka i znajduje. Czasem jest ono na wyciągnięcie ręki, radosne, podane wprost, częściej w klimacie bolesnych refleksji, zwierzeń, przeżyć w chaosie codzienności i przemijaniu. Osadza swoje wiersze w sytuacjach rzeczywistych, niewykreowanych i przetwarza je na obraz, metaforę, rytm. Jest precyzyjny w budowaniu fraz, sposobie obrazowania, formie, która właściwe da rzeczy słowo".

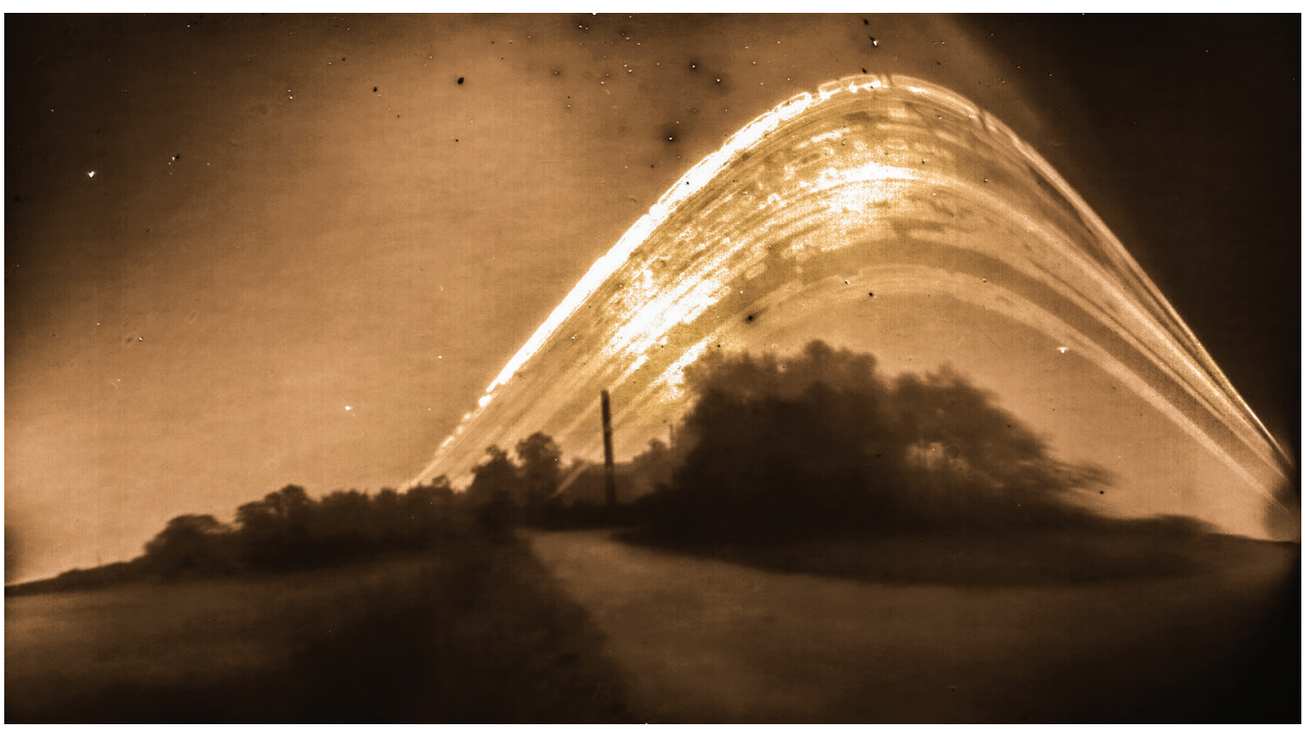

Tomasz Wochna, Solariografia 2019 r.

Fotogram "Okno"
Tomasz Wochna

CZWARTA ALBO TROCHĘ PO

jest czwarta nad ranem filiżanka
albo piętnaście po papierosów
wskazówki skręcone z niedopałka
czas odmierzają na swój sposób
to jak czekanie gdzieś na peronie
przy torach pokrytych rdzą
na stacji gdzie w megafonie
zgubił się głos
pod lampą co smętnie zwisa
jak samobójca na elek-
trycznym sznurze
kolejny podróżny się
do mnie przysiadł
i pokrył się kurzem

NIEODCZYTANE

jak ciastko z wróżbą niebo otwarte
gęsty śnieg słów sypie biały
wyciągam dłoń jak czystą kartę
by na niej się zapisały
nie rozumiem to inna mowa
nie umiem czytać takich znaków
niezrozumiałe długie słowa
spisane ściegiem skrzących płatków
dłoń więc zamykam śnieg topnieje
przecieka przez palce zaciśnięte
zwykłą wodą skapuje na ziemię
wysycha w prostą przepowiednię

PIERWSZY ŚNIEG

Kiedy tylko spadnie pierwszy śnieg
będę widział dlaczego tak jest
że oczy łatwiej łzawią
a ręce w kieszeni szukają
resztek ciepła albo lepiej
drobniaków za które w po-
bliskim sklepie
można kupić rozmowy chwilę
i bułkę. Tylko i aż tyle.
Kiedy tylko pierwszy śnieg spadnie
i mróz na szybach wypisze starannie
nowe hasła w encyklopedii
wyjaśniające procesy samotności
w nieskazitelnej bieli.

KILIMANDŻARO

Niebieskie drzwi jak wtedy niebo
z mosiężną klamką w kolorze słońca
z dziurką jak oko wielkiej lunety
przez którą z powagą astronoma
obserwowałem obce planety
krążące wokół matki i ojca.

Regał kupiony chyba w „pedecie”
z tajemnym schowkiem
za rzędem książek.
Pod przykrótką nogę trzęsącą światem
biurka wyciętego z kuchennego stołu
podłożone pięć złotych z rybakiem
wytarte w aluminiowy krążek.

I łóżko co w niedzielne poranki
mogło być wszystkim Alaską pustynią.
I Kilimandżaro samotnie stojące
krzesło z obiciem w kolorowe kwiaty
wydrukowane na zielonej łące.

Na krześle usiadł czas. Przeminął.

Fotogram, Bez tytułu, Tomasz Wochna

KRESOWE WSPOMNIENIA

Tekst i zdjęcia:
Wojciech M. Leszek

WILNO I WILEŃSZCZYZNA

Za czasów radzieckich Wilno było miastem tranzytowym dla grup turystycznych z Polski, skąd dalej udawały się samolotami do Leningradu (teraz Petersburg) Moskwy, nad Bajkał czy do Uzbekistanu... Wówczas nie wszyscy zdawali sobie sprawę ile naszych rodaków pozostało w Wilnie i na Wileńszczyźnie po dokonanych powojennych przesiedleniach, przede wszystkim na Ziemie Odzyskane powojennej Polski (a podczas okupacji sowieckiej na Syberię).

Wówczas grupy polskich turystów (szczególnie młodzieżowe) nocowały poza centrum Wilna i piloci tylko dyskretnie informowali uczestników (jako że w każdej grupie był tzw. "opiekun" czy kierownik ze służb) jak dojechać komunikacją miejską na cmentarz na Rossie czy do Ostrej Bramy (żeby chociażby zobaczyć srebrną plakietkę ofiarowaną przez marszałka Józefa Piłsudskiego z napisem „Dzięki Ci Matko za Wilno").

Wilniucy zamieszkali w Polsce uważali, że starówka wileńska niedługo będzie tak zrujnowana jak m.in. Zarzecze – by usunąć ślady polskie z tego miasta.

Idąc na rynek Kalwaryjski i dokonując zakupów wyrobów przywożonych z wiosek Wileńszczyzny robiliśmy to po polsku , bo kupowaliśmy to od naszych Rodaków. Wyjeżdzając do podwileńskich miasteczek np. Niemenczyna oczy nam się otwierały, bo czytaliśmy napisy nawet na urzędach w 3 językach: po rosyjsku, polsku i litewsku. A wszyscy, nawet małe dzieci mówiły po polsku. Wtedy część grup turystycznych była praktycznie "handlowa" z przemytem wyrobów z dżinsu czy tkaniny zwanej „kryształkiem"... Pamiętam jak młode dziewczyny „płakały mi w rękaw że moi „turyści„ nazywają je Ruskimi, a one pięknie mówiły gwarą wileńską. Wtedy to obiecałem im, że będę woził też normalnych turystów, którzy uszanują mniejszości narodowe.

Tak się stało już po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1990-1991r. Jako ciekawostkę muszę powiedzieć że przez wiele miesięcy granica była z trzema posterunkami: polskim, radzieckim i litewskim. I kolejki wydłużyły się z kilku czy kilkunastu godzin do 2-3 dni. Wtedy przejściowo przestałem jeździć z takimi grupami.

Wtedy rozpoczęła się odnowa starówki wileńskiej. Powstawały placówki dyplomatyczne i konsularne oraz biura radców handlowych czy przedstawicielstwa kulturalne poszczególnych państw. Muszę dodać, że na początku polska ambasada i konsulat były u Bazylianów na ul. Ostobramskiej (tam gdzie cela Konrada), później na Antokolu, a teraz w samym centrum przy ul. św. Jana.

Po wyzwoleniu Litwy wszystkie napisy w języku rosyjskim zostały zamienione na litewskie, a kilkanaście tablic upamiętniających naszych sławnych Rodaków zostały zmienione z dotychczasowej postaci w języku rosyjskim i polskim na brzmienie w języku polskim i litewskim.

W Wilnie przywrócono przedwojenne nazwy ulic (oczywiście po litewsku) przy czym główna Aleja przyjęła nazwę Gedimina (przed wojną Mickiewicza) począwszy od katedry wileńskiej, ale na Zwierzyńcu zostawiono nazwę Mickiewicza. Jedyna ulica, która nie zmieniła nazwy to ul. Kościuszki wiodąca wzdłuż Wilii na Antokol do świątyni Piotra i Pawła (barokowy kościół z XVII w. z niezwykle bogato zdobionym wnętrzem, tysiące stiukowych dekoracji, dzieło włoskich artystów rzeźbiarzy i malarza- wotum Michała Kazimierza Paca).

Aż po 2004 r. po wstąpieniu Litwy do Unii Europejskiej, a szczególnie w 2007 po wstąpienie naszych państw do strefy Schengen i ułatwieniu przekraczania granic bez kontroli paszportowo-celnej na granicy, zaczęliśmy częściej odwiedzać Wilno. I wtedy rozpoczęła się prawdziwa turystyka przez Wilno, kraje nadbałtyckie do Peterburga... Turystyka objazdowa, sanatoryjna (do Druskiennik, Birsztun czy Połągi), pielgrzymkowa (do sanktuarium w Ostrej Bramie, czy szlakiem św. siostry Faustyny). Kościoły wileńskie mają nabożeństwa w języku litewskim i polskim (kościół dominikański tylko po polsku).

Jeździmy począwszy od wiosny na Kaziukowy Jarmark (pierwszy weekend marca w święto patrona Wilna). Jest to galeria sztuki pod odkrytym niebem. Począwszy od wyrobów sztuki ludowej ze słynnymi palmami wileńskimi po wyroby z bursztynu, gliny, drewna, biżuterię czy inne pamiątki. Nasi turyści kupują najczęściej również wyroby wędliniarskie: sławne kindzuki, czarny chleb na zakwasie, sery, sękacze oraz nalewki: "3x9" czyli na ponad 27 ziołach czy suktinis – miodowa 50% nalewka, jest też 75% Żalgirys, co się tłumaczy Grunwald. Natomiast trzeba spróbować typowej kuchni wileńskiej: cepeliny (u nas na Podlasiu zwane kartaczami) z różnym nadzieniem, kiszka czy babka ziemniaczana, bliny (placki) z różnym nadzieniem oraz doskonałe piwa i różne nalewki. W Wilnie spróbować można praktycznie każdej kuchni świata. Trzeba tylko pamiętać że alkohol w sklepach jest sprzedawany w godz.10-20, a w niedziele 10-15

...W Wilnie spróbować można praktycznie każdej kuchni świata....

Na Wileńszczyźnie znajduje się ok. 60 polskich szkół. Najczęściej korzystamy w turystyce z uprawnionych przewodników – nauczycieli tych szkół, znających doskonale Wilno i Wileńszczyznę oraz całą Litwę, ale znających doskonale historię.

Wilno zawsze było wielonarodowe i wielokulturowe, znajomość języka polskiego była powszechna. Obecnie do stolicy kraju przybywa dużo młodych ludzi z innych części kraju, gdzie nie spotykali się z naszymi Rodakami, dlatego wypada się zapytać w jakim języku możemy rozmawiać. Z młodymi częściej po angielsku, a ze starszymi po rosyjsku.

Na pewno w Wilnie trzeba zobaczyć Zarzecze (Użupis) wileński Montrmartre. Miejscowa artystyczna bohema proklamowała Republikę Zarzecza z organizacją rozmaitych happeningów i festiwali oraz miejsca, które Napoleon chciał przenieść do Paryża tj. kościół św Anny (w stylu gotyku płomienistego) i Belmont (fr. piękna góra) przełom rzeki Wilejki z ciekawymi młynami wodnymi, z wieloma restauracjami – miejsce odpoczynku po zwiedzeniu pieszo starówki.

Należy również pojechać do Trok, uroczego zabytkowego miasta z gotyckim miastem na wyspie, kościołem farnym i karaimskimi restauracjami (do degustacji karaimskie kiebiny).

W PODRÓŻY PO WZNIESIENIACH ŁÓDZKICH

Tekst i zdjęcia:
Sebastian Piskorski

Sikora bogatka częsty gość przydomowych ogrodów. Zdj. Sebastian Piskorski

Delikatny powiew wiatru i szum kołyszących się zbóż rozchodzą się ze wzgórz w dół, ku dolinom rzek i leśnym ostępom. W polnych przestrzeniach słychać śpiewy słowika i trznadla, które docierają do położonych nieopodal domostw.
Tam, gdzie drzew owocowych rozciągają się szpalery, każdego ranka świergot sikorek i dźwięki pszczół zapylających kwiaty stukają do okien. Idąc miedzą widać już drzew pełną puszczę. Wśród tych puszczańskich lasów harmonijnie płyną drobne strumienie. Ich wody są źródłem życia, wabią zwierzęta, pozwalają rosnąć roślinom i grzybom. Szmery płynącej rzeki wydają się komponować z docierającym ze wzgórz wiatrem wspólny utwór. Ta tętniąca życiem ostoja przyrody, z różnorodnymi dźwiękami i urozmaiconymi krajobrazami ma miejsce niedaleko Łodzi.

To tutaj w Polsce centralnej, rozległe i przekraczające wysokość 250 m n.p.m. wzgórza, zwane są Wzniesieniami Łódzkimi. W granicach olbrzymiej aglomeracji województwa łódzkiego kojarzącej się z przemysłem bierze swój początek niezwykła kraina przyrodnicza, przyciągająca malowniczymi i różnorodnymi krajobrazami. W krainie tej, zwanej Parkiem Krajobrazowym Wzniesień Łódzkich, prym wiodą rozległe pola uprawne i wzniesienia z widokami na pobliskie ludzkie osady. Park Krajobrazowy obejmuje najsilniej eksponowaną północną krawędź Wzniesień Łódzkich. W nielicznych miejscach na obszarze Parku znajdują się enklawy przyrody nieprzekształconej przez człowieka, które od wieków współgrają z kulturą mieszkańców regionu. Miejsca te chronione są w postaci rezerwatów przyrody. Park Krajobrazowy

Uścisk żab moczarowych (ampleksus). Zdj. Magdalena Majda

Sowa uszata mieszkaniec mozaikowatych krajobrazów przeplatanych łąkami i polami. Zdj. Adam Świć

Wzniesień Łódzkich został powołany 31 grudnia 1996 roku. Dwadzieścia cztery lata trwania Parku świadczą o jego ogromnej roli dla zachowania wartości przyrodniczych, historycznych i kulturowych. Zajmuje on powierzchnię 14663 ha, z czego na otulinę przypada 3083 ha. Szczególnie wartościowe tereny położone na obszarach pięciu gmin: gminy Brzeziny, gminy Nowosolna, gminy Stryków, gminy Dmosin i gminy Zgierz oraz miasta Łodzi i miasta Brzeziny podlegają nieustannie ochronie. Ciekawa przeszłość geologiczna tego obszaru wpłynęła na ukształtowanie różnorodnych form geomorfologicznych, które stanowią główne atuty Parku. Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich nazywany jest „naturalnym muzeum geomorfologicznych form polodowcowych". Licznie występujące na jego terenie głazy narzutowe są „prezentami" które przywlókł lądolód, aż ze Skandynawii. Dzięki procesom przyrodniczych zachodzącym tysiące lat temu na terenie Parku i aktywności ludzi powstały między innymi parowy, które możemy podziwiać w Janinowie. Te chronione od 20 lat formy rzeźby terenu w postaci rezerwatu przyrody - Parowy Janinowskie - stanowią jeden z najcenniejszych elementów przyrodniczych. Przyglądając się dzikiej przyrodzie można tutaj dostrzec wiele zagrożonych i chronionych gatunków roślin, grzybów oraz zwierząt. Dzięki zachowaniu wielu różnorodnych ekosystemów, takich jak: kompleksy leśne, łąki okresowo wilgotne i podmokłe, doliny rzek, naturalne źródła, przyroda tętni życiem. Niektóre obszary Parku przyciągają wielu amatorów przyrodniczych podróży, turystów i osób chętnie wypoczywających na łonie natury. Park jest miejscem, w którym przyroda i człowiek żyją w zgodzie, tuż obok siebie. Niech więc trwa Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich, a chronione w nim walory krajobrazowe, wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe będą częścią dziedzictwa regionu.

Koralówka żółta rzadki grzyb występujący w lasach bukowych Parku. Zdj. Sebastian Piskorski

Przyroda i Człowiek,

to brzmi dumnie!

Chaber driakiewnik kwiat urozmaicający krajobraz pół i łąk. Zdj. Sebastian Piskorski

Krajobraz Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Zdj. Agata Zaborowska

POMNIKI WARSZAWY

(1936 – 1939)

Stefan Wiechecki „Wiech” Urodzony w 1896 roku w Warszawie, zmarły w 1979 roku. Autor opowiadań, felietonów, humoresek i reportaży. Charakterystyczną cechą stylu Wiecha jest wykorzystywanie przez niego gwary warszawskiej, tu i ówdzie wzbogacanej więzienną grypserą.

Pan Stanisław Stępień, stolarz meblowy, kocha swoje miasto stołeczne bardzo. Z dumą pokazuje je obcokrajowcom z Radomia czy Kalisza, jeśli zetknie się z nimi na pomoście tramwaju. Tak też było pewnego jesiennego ranka.

Pan Stanisław jechał sobie 18-tką z Pragi do domu na ulicę Puławską, kiedy rozpoczął z nim rozmowę jakiś pan o wyglądzie zdecydowanie prowincjonalnym:

- A co to, panie, takiego? - zapytał nieznajomy na widok kolumny Zygmunta.

- Ten słup i figura z majchrem w ręce na wierzchu, to nieboszczyk król Zygmont. Morowy był chłop, chojrak, jakich mało. Jak wojna była, grzał się z kiem popadło i wszystkich na obie łopatki rozkładał. A znowuż w spokoju to ten most, cośmy go przejechali, zbudował, wiadomo, że nie sam, remiechy robili, kowale, a także samo ślusarze, ale król forsę dał i roboty doglądał. Most był dobry ładne parę lat, aż go wziął pod opiekie magistrat i cały się rozłazi, że strach jechać.

- A ten facet w pereł i nie z ręko na portfelu, kto to będzie?

- Drukarz jeden. Mickiewicz się nazywał, na imię miał Tadeusz. Ładne książki drukował i niedrogie. Potem żydowskie wojsko chciał robić, ale nie mógł się z temy beduinamy dogadać, każden chciał w kancelarii albo prowianturze służyć, aż ze zmartwienia umarł. Ten drugi na lewo, to Kupernik, z koszykiem w ręcach. Właściwie nie wiadomo, co to jest. Jedne mówią, że to koszyk, drugie, że arbuz, w każdem bądź razie coś trzyma i jak pan widzisz, siedzi. Co to za jeden był, z jakiego fachu, tego nikt w całej Warszawie nie wie. Podobnież w gwiazdy, jak ciepła noc była, patrzeć lubił. To dobre na ksiutach w Młocinach na trawie się położyć i w górę kapować, ale z tego nikt nie wyżyje. Toteż ja nie wierzę, żeby mu rząd za to forsę płacił. Jakoś to musiało być inaczej... Jak pan chcesz, możemy się spotkać po południu, to pokażę panu jeszcze króla Sobieskiego, co to z Turka drania pod Wiedniem jajecznicę zrobił i...

Pan Stanisław nie dokończył swej historycznej opowieści, gdyż spostrzegł, że jego wdzięczny słuchacz wyskoczył przed chwilą z tramwaju i ucieka ulicą Świętokrzyską. Coś tknęło p. Stępnia. Sięgnął do kieszeni i z przerażeniem skonstatował brak woreczka z 38 złotemi. Puścił się w pogoń i na rogu Jasnej nieuczciwego prowincjonała przychwycił. Okazał się nim p. Wiktor Kołacz, który miasto znał nie mniej dobrze od swego cicerone, gdyż tu się urodził, tu wychował, tu odsiedział 6 wyroków za doliniarstwo.

Pan Stanisław najbardziej był rozżalony, że się na próżno „napyskował” i że taki w zęby kopany oprycha „na dziedzica z prowincji” go nabrał. Toteż z całą satysfakcją wysłuchał wyroku sądu grodzkiego, skazującego p. Kołacza na 3 miesiące aresztu.

CO GWIAZDY MÓWIĄ...

ASTROLOGICZNE MĄDROŚCI Z DEDYKACJĄ DLA WĘDKARZY, PODAWANE W OPARACH ABSURDU: „NIE MA WODY - RYB NIE BĘDZIE" CZYLI GDYBY WODNIK ZIEM NIE ZROSIŁ, TO BY WĘDKARZ RYB NIE KOSIŁ.

WODNIK

(20 stycznia – 18 lutego)

Życiowe motto: **Tylko łamiąc zasady zmierzasz drogą do prawdy.**
Patrząc z Ziemi na Gwiazdozbiór Wodnika kształtem przypomina on odwrócony w dół dzban. Starożytni Egipcjanie utożsamiali go z korytem rzecznym i płynącymi przez niego wodami Nilu. Wierzyli, że to właśnie przejście Słońca na tle Gwiazdozbioru Wodnika, co ma miejsce między 20 stycznia, a 18 lutego rozpoczyna coroczny wylew Nilu, życiodajnej powodzi umożliwiającej nawodnienie skrajnie wysuszonej egipskiej ziemi. Starożytni Grecy utożsamiali Gwiazdozbiór Wodnika natomiast z mitologiczną postacią trojańskiego królewicza Ganimedesa, najprzystojniejszego mężczyzny na Ziemi, w którym zakochał się najważniejszy bóg greckiego panteonu Zeus (rzymski Jowisz). Jak głosi mitologia, Zeus, który zapragnął mieć urodziwego młodzieńca przy sobie, przeistoczył się w orła i porwał go na Olimp, gdzie Ganimedesowi powierzył rolę podczaszego nalewającego z dzbana ambrozję – jedyny pokarm bogów, która dawał im nieśmiertelność i wieczną młodość. Znamienne jest, że obok Gwiazdozbioru Wodnika znajduje się Gwiazdozbiór Orła, pod którego postacią właśnie sfrunął Zeus, aby porwać Ganimedesa. Inną ciekawostką jest to iż wszystkie księżyce Jowisza czyli, odpowiednika greckiego Zeusa, noszą imiona jego kochanek oraz... kochanka czyli Ganimedesa. Może właśnie poprzez tę mitologiczną opowiastkę znak Wodnika utożsamia się z wszelkimi odstępstwami od normy, oryginalnością, odmiennością i tym co wymyka się spoza przyjętych ram społecznych. Również planeta patronująca temu znakowi zodiaku, którą jest Uran ma przekorną i oryginalną naturę bowiem jego oś jest tak silnie nachylona, że bieguny znajdują się tam, gdzie normalnie u innych planet są równiki przez co obserwując go z Ziemi wydaje się jakby kręcił się na swoim boku. Na zdjęciach robionych przez sondy kosmiczne Uran jest bladoturkusowy i tę barwę uznaje się za kolor Wodnika, który choć wskazuje na to nazwa wcale nie jest znakiem żywiołu wody, ale powietrza, - no cóż u Wodnika, nic nie jest normalne i nic nie jest tym, czym się wydaje. Jak wskazuje mitologia oraz natura patronującej mu planety osobom urodzonym pod znakiem Wodnika przypisuje się oryginalność, nietuzinkowość, niekonwencjonalność, rewolucyjne, niestandardowe poglądy, wynalazczość oraz potrzebę poszukiwania nowatorskich form działania i wychodzenia poza krąg starych (często przestarzałych), znanych, ale często nierozwojowych sposobów działania. Emocje jakie często towarzyszą Wodnikom to nieodparte pragnienie rozwoju, chęć odkrycia i doświadczenia tego co znajduje się poza horyzontem dotychczasowego poznania. Obecny 2021 rok da z pewnościom im ku temu wiele możliwości bowiem utożsamiany z wszelką pomyślnością i łutem szczęścia Jowisz przez cały rok przechodzić będzie przez Gwiazdozbiór Wodnika obdarowując urodzone pod tym znakiem osoby odwagą, fartem, bogactwem i optymistycznym spojrzeniem na świat. Drogie Wodniki, tak więc głowa do góry i do przodu, niech Wasza myśl sięga tam, gdzie wzrok nie sięga!

kolor: turkusowy, błękitny, śnieżna biel
roślina: przebiśnieg
zwierzę: orzeł
państwo: Francja, Rosja
miasto: Dubaj, Sankt Petersburg, Sydney
żywioł: powietrze
jakość: męska, stała
drzewo: limba
planeta: Uran - mitologiczny władca nieba
kamień: akwamaryn, biały opal, turkus
pora roku: pełnia zimy

Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Wodnika: Konstanty Ildefons Gałczyński, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Artur Rubinstein, Krzysztof Kamil Baczyński, Danuta Szaflarska, Kalina Jędrusik, Krystyna Sienkiewicz, Anna German, Czesław Niemen, Małgorzata Braunek, Jan Jakub Kolski, Olga Tokarczuk, Agata Passent, Adam Sztaba

RYBY

(19 lutego – 20 marca)

Motto: **Płyń z nurtem rzeki, odpuść sobie, a wszystko zacznie się układać.**
Gwiazdozbiór Ryb przedstawia dwie płynące w przeciwnych kierunkach ryby,

których ogony połączone są ze sobą sznurem. Symbolika ta być może tłumaczy wrodzoną dwoistość natury kochanych, wrażliwych i czułych Rybek oraz ich trudność, a czasami wręcz niemożność podjęcia decyzji. Nie należy tego jednak postrzegać jako słabej strony urodzonych pod tym znakiem zodiaku lecz ich mądrość, zodiakalne Ryby mają bowiem głębszy wgląd w istotę rzeczy i zjawisk, są świadome, że widzialny świat jest tylko znikomą częścią rzeczywistości i doprawdy trudno na podstawi li tylko zmysłów ludzkich podjąć właściwą decyzję, potrzebna jest jeszcze INTUICJA, a tej Rybom nie brakuje. Często decyzje podejmowane przez Ryby mogą wydawać się nieracjonalne i niezrozumiałe dla otoczenia, a czasem nawet dla nich samych, ale paradoksalnie są najczęściej trafne. Zresztą zodiakalne Ryby mają naturalną niechęć do podejmowania decyzji, szczególnie radykalnych i w sytuacjach naprawdę kryzysowych wolą płynąć z tzw. nurtem rzeki, pozostać bierne, co czasem okazuje się najlepszym rozwiązaniem. Ryby hołdują zasadzie, że pewne kwestie warto pozostawić po prostu w rękach losu i powstrzymać się od niepotrzebnego działania, - kiedy nie wiesz co zrobić nie rób nic, świat podeśle sam rozwiązanie. Aby zrozumieć naturę Ryb i ich trudności w podjęciu decyzji trzeba sobie uświadomić, że osoby urodzone pod tym znakiem mają wyjątkowo głęboko rozwinięte poczucie względności wszelkich poglądów, osądów, doktryn itp., wszystko wydaje im się niepełne, każda decyzja wątpliwa i daleka od sedna sprawy. Względność, niejednoznaczność to słowa klucze do tego znaku, kiedy to sobie uświadomimy nie powinno dziwić iż twórcą teorii względności w fizyce była właśnie zodiakalna Ryba - Albert Einstein (ur. 14 marca). Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, Ryby to dobrze wiedzą, a może inaczej - czują, bo Ryby przede wszystkim czują, odczuwają nastroje oraz atmosferę sytuacji głębiej i mocniej niż przedstawiciele innych znaków dzięki czemu są może o wiele bliżej prawdy niż osoby oceniające świat poprzez jego materialne przejawy. Świadomość niematerialnego aspektu ludzkiego istnienia sprawia, że życie dla Ryb jawi się niekiedy jako chwilowy miraż niespójnych wrażeń, odczuć, w których łatwo się pogubić, bo w świecie ducha, w którym głównie przebywają Ryby nie ma materialnej kotwicy, która pozwala zawinąć okręt życia w spokojnym porcie, ale jak mówi stare porzekadło: Czasami żeby się odnaleźć trzeba się zgubić lub inaczej - zwieść. To właśnie patronujący temu znakowi grecki bóg mórz i oceanów Posejdon (rzymski Neptun) zwodził Odyseusza w morskiej drodze do ukochanej Penelopy, ale to właśnie dzięki wieloletniej tułaczce Odys zrozumiał, że w życiu najważniejszy nie jest cel lecz droga. Nic więc dziwnego, że po rozczarowującym powrocie do ojczyzny i rodziny Odyseusz wkrótce wyruszył ponownie w drogę w nieznane, kolejną morską tułaczkę, pozostając w niej posłusznym bogom i zawierzając swojemu przeznaczeniu...

Kochane Rybki, niech nowy 2021r. będzie dla Was pełną przygód, piękną podróżą w nieznane, wypełnioną wiarą w słuszność obranego kursu, bo któż wie jakie jest przeznaczenie? – Cieszmy się drogą :)

kolor: ciemnozielony, kolor zgaszonego złota, wszystkie kolory w odcieniach pastelowych
roślina: lilia wodna
zwierzę: ryba
państwo: Czechy, Indie, Irlandia, Portugalia
miasto: Gdańsk, Kopenhaga, Warszawa, Wenecja
żywioł: woda
jakość: żeńska, zmienna
drzewo: wierzba
planeta: Neptun - mitologiczny władca mórz i oceanów
kamień: malachit
pora roku: schyłek zimy

Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Ryb: Fryderyk Chopin, Jarosław Iwaszkiewicz, Emil Karewicz, Daniel Olbrychski, Andrzej Wajda, Anna Milewska, Tomasz Stockinger, Natalia Kukulska, Jan Wieczorkowski, Szymon Wydra, Wiktoria Gąsiewska

CYTATY Z PRAC MATURALNYCH

Lekarz przed operacją myje ręce i pielęgniarki.
*
Gramatycznie rzecz biorąc, dziewczyna ma inną końcówkę niż chłopiec.
*
Doktor Judym, ponieważ współżył z chłopami, często znajdował się na czworakach.
*
Jacek Soplica po swojej śmierci był jakiś nieswój, ale przecież wiedział, że całe życie poświęcił ojczyźnie.
*
Pan Tadeusz zobaczył Zosię na płocie i poznał, że była dziewicą.
*
Jacek Soplica szukał zapomnienia pod zakonnym habitem.
*
Dedal potrafił różne rzeczy, więc pewnego dnia żona Minosa urodziła dziecko.
*
Chłop wolał iść gdzieś pod drzewo, byle nie robić u pana.
*
Cesarz Franciszek Józef oprócz kobiet klepał również konie, podczas gdy inni klepali biedę.
*
Przez kilkadziesiąt lat Polska nie pokazywała się na mapie, bo była rozebrana.
*
Aleksander Wielki był dlatego sławny, bo założył wielkie reformy.
*
Działalność tajnych związków kończyła się ścinaniem członków.
*
Car, idąc do celu, opierał się na mordzie.
*
Krasicki zawsze wesoły i uśmiechnięty zmarł w roku 1801.
*
Na skutek żałoby swojej matki Iwona urodziła się 5 lat po śmierci ojca.
*
Obok grobów smutnych i zaniedbanych stały groby tętniące życiem.
*
Wiersze, które pisała Konopnicka, przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy.
*
Już przed ślubem Jagna miała liczne upadki moralne.

SPECJAŁY KUCHNI LITEWSKIEJ

Kibiny

Zacznijmy od potrawy, która jest charakterystyczna przede wszystkim dla Karaimów. Kibiny (kibinas w liczbie pojedynczej i kibinai w wersji mnogiej) to nic innego, jak pierogi… tylko w zupełnie innej wersji! Wytwarzane z ciasta drożdżowego pierogi osiągają rozmiar nawet 15 centymetrów (…) a ich cechą charakterystyczną jest chrupiąca, przypieczona na lekko brązowo skórka.

Nie byłoby jednak kibinów, gdyby nie ich charakterystyczny farsz (głównie z jagnięciny), który często wzbogaca się o kapustę i cebulę. Już zalepione kibiny najpierw krótko gotuje się w wodzie, a dopiero następnie zapieka – dzięki temu pierogi zyskują swój charakterystyczny smak, który rekompensuje tłustość dania.

składniki na ciasto drożdżowe:
1/2 kg mąki, 5 dag drożdży, łyżeczka cukru, 40 g masła, 1 szklanka mleka, 1 jajko, szczypta soli

składniki farszu na ok. 18 szt.
2 średnie cbule, 250 g białej kapusty, 500 g mięsa, 1 ½ łyżeczki soli, ¾ łyżeczki zmielonego pieprzu.

Cepeliny

Cepeliny, zwane również kartaczami, to także potrawa, którą znamy z polskich stołów. Danie popularne szczególnie w północno-wschodnich regionach Polski jest bardzo proste w przygotowaniu: potrzeba jedynie masy ziemniaczanej oraz mięsnego nadzienia.

Do przygotowania masy ziemniaczanej potrzebujemy tylko i wyłącznie startych ziemniaków w dwojakiej postaci: surowej i gotowanej. Dzięki takiemu połączeniu surowe ziemniaki zaczynają się utleniać, co tworzy niepowtarzalną szarawą barwę potrawy. Można również wzbogacić masę mąką ziemniaczaną. Znacznie więcej uwagi należy jednak poświęcić kwestiom przygotowania mięsa i podania potrawy. Kto choć raz próbował cepelinów wie, że litewskie potrawy narodowe nie są szczególnie wymagające dla kucharzy, a kwintesencją smaku jest prostota składników. Zmielone mięso wystarczy jedynie zmieszać z czosnkiem i doprawić pieprzem, zaś

następnie można przystąpić do formowania kartaczy. Z doprawionego mięsa formujemy kulkę, a następnie oblepiamy ją dokoła grubą warstwą masy ziemniaczanej, po czym nadajemy kształt owalu…i tyle! Cepeliny są gotowe, teraz już tylko wystarczy je gotować przez ok. 15-20 minut w zagotowanej wodzie.

Nie byłoby jednak smaku cepelinów, gdyby nie uwydatnienie ich walorów za pomocą przybrania. Cepeliny tradycyjnie polewa się śmietaną, a następnie posypuje skwarkami z boczku oraz zeszkloną cebulką posiekaną na niewielkie kawałeczki. Prawda, że proste?

składniki na farsz: 700 g mielonego mięsa wieprzowego, 1 średnia cebula, 4-5 ząbków czosnku, sól, pieprz, majeranek do smaku

składniki na ciasto: 2 kg tartych ziemniaków surowych, 5 dużych zmielonych ziemniaków gotowanych, ok. 20 dag mąki ziemniaczanej, 1 łyżeczka soli

Kastinys

Jednym z najciekawszych dań składających się na litewskie potrawy narodowe jest pochodzący ze Żmudzi kastinys, czyli lekki, puszysty krem wytwarzany z masła, śmietany, czosnku i odpowiednich ziół (najczęściej kminku). Chociaż trudno sobie wyobrazić, aby ta rodzima wersja serka Almette mogła służyć jako pełnoprawne danie, to jednak warto pamiętać o rodowodzie Kastinysu – było to bowiem danie spożywane w okresach postnych, kiedy potrzebne były lekkie, acz sycące dania pozbawione mięsa. W takiej sytuacji Kastinys sprawdzał się wyśmienicie – jedzono go razem z chlebem, lub ze świeżo ugotowanymi ziemniakami. I choć dziś już mało kto sięga po takie połączenie, to jednak sympatia do kremu pozostała, a produkt jest bardzo często podawany w formie przystawki.

Litewskie potrawy narodowe zasługują na naszą szczególną uwagę, a opisać je w jednym artykule to nie lada wyzwanie. Całe szczęście, że coraz tańsze połączenia lotnicze i niedrogie bilety autokarowe sprawiają, że dojazd na Litwę z dowolnego zakątka Polski nie stanowi już najmniejszego problemu. Bo tak naprawdę o litewskiej kuchni nie ma co czytać – jej trzeba posmakować!

składniki na kastinys: 1 l (4 szklanki) kwaśnej śmietany, 1 łyżka masła, ½ szklanki ziarenek kminku, łyżeczka soli.

Umieścić ceramiczną misę w kąpieli z gorącej wody tak, aby unosiła się na powierzchni. Włożyć do misy masło i 1 łyżkę śmietany na raz. Mieszać drewnianą łyżką do momentu, aż cała kwaśna śmietana została już dodana i uformowała się sztywna biała masa. Następnie doprawić kminkiem i solą. Dokładnie wymieszać. Włożyć kastinys do miseczek i wstawić do lodówki na 2-3 godziny.

źródło: www.tlumaczeniamarcina.pl

PO CO NAM TEN SAMORZĄD?

Tekst: Monika Perek Jura
samorządowiec, społecznik

Rozpoczynamy cykl artykułów, w których staramy się przybliżyć ideę społeczeństwa obywatelskiego, demokracji i samorządu. Bez urzędniczej nowomowy.

Całkiem niedawno podczas jednej z koleżeńskich dyskusji okazało się, że moi przyjaciele – ludzie skąd inąd dobrze wykształceni, bardzo słabo orientują się w takich kwestiach jak: czym jest samorząd, po co on jest, skąd się biorą w samorządzie pieniądze, jakie mamy prawa jako mieszkańcy, a jakie obowiązki.

Prawda jest niestety taka, że w zbiorowej świadomości urząd to jest urząd. I czy to będzie urząd gminy, urząd marszałkowski czy urząd wojewódzki to właściwie jest postrzegane jako jedno i to samo. Wszystkie te instytucje są powołane po coś, coś mają robić i najczęściej – jak niesie wieść gminna lub legenda miejska - tego nie robią. Przeważnie jest to opina krzywdząca. Jednak bez zrozumienia istoty samorządności jeszcze dużo wody w rzekach upłynie zanim zmieni się wizerunek urzędów i wejdziemy na następny poziom życia społecznego oparty na dialogu samorząd – mieszkaniec.

Każdy szczebel samorządu ma różne zadania, odpowiada za realizację różnych usług publicznych na rzecz społeczeństwa, z których każdy z nas korzysta, choć w różnym zakresie i na różnych etapach życia.

W tym miejscu pokusiłabym się o drobną dygresję. Nigdy nie będziemy dojrzałym społeczeństwem obywatelskim, jeśli poważnie nie potraktujemy kształcenia młodzieży, by nawet w podstawowym zakresie poznali oni zasady działania systemu państwa, poczynając od instytucji centralnych, a na instytucjach samorządowych kończąc. Powinniśmy z nimi omawiać zasady działania trzeciego sektora, jakim są organizacje pozarządowe. Powinni wiedzieć jaką mamy ordynację wyborczą, jak funkcjonuje dystrybucja podatków itd, itp. Wiem oczywiście, że na zajęciach z wiedzy o społeczeństwie, taki materiał teoretycznie jest omawiany, ale młodym ludziom trzeba pokazać sens przyswajania tej wiedzy, by w dorosłym życiu mogli swobodnie poruszać się w tej materii, korzystając w pełni ze

swoich praw i wywiązując się ze swoich obowiązków względem społeczeństwa.

Nasze rozważania o samorządzie zaczyniemy od ulubionego pytania młodzieży, zadawanego zawsze, kiedy prosimy ich, by coś zrobili. Pytanie owo brzmi, po co?

Po co ustawodawca powołał do życia instytucje samorządowe, jakie przypisał im zadania i gdzie w tym systemie jest miejsce dla nas – mieszkańców. Jaki realny wpływ mamy na decyzję podejmowane w naszej gminie? Wbrew pozorom mamy do dyspozycji dużo narzędzi, którymi możemy się posłużyć, by wywierać realny wpływ na nasze otoczenie, ale temu zagadnieniu poświecimy zdecydowanie więcej czasu w następnych numerach gazety.

Na początek trochę historii. „Zasadniczy etap wprowadzenia samorządu terytorialnego do demokratycznego systemu zarządzania sektorem publicznym miał miejsce w Polsce w 1989 roku. Za symboliczne urzeczywistnienie tej idei przyjmuje się datę 27 maja 1990 r. kiedy weszła w życie ustawa o samorządzie gminnym funkcjonująca ówcześnie pod nazwą ustawy o samorządzie terytorialnym oraz odbyły się wybory do rad gmin. Powstanie gmin oraz (w późniejszym czasie) kolejnych szczebli samorządu terytorialnego wpłynęło na funkcjonowanie sektora publicznego. Przestał dominować układ resortowo-branżowy, polegający na podległości ministerstwom”[1] . Uzyskaliśmy w ten sposób pewną niezależność od instytucji centralnych. Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym oraz art. 16 ust. 1 Konstytucji RP mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową. Celem działań podejmowanych przez gminę powinno być zatem zaspokajanie konkretnych potrzeb takiej wspólnoty.

Każdy szczebel samorządu ma różne zadania, odpowiada za realizację różnych usług publicznych na rzecz społeczeństwa, z których każdy z nas korzysta, choć w różnym zakresie i na różnych etapach życia.

Niektóre z tych zadań nich są podobne dla wszystkich szczebli, jak choćby dbałość o drogi publiczne (gminne należą do gmin, powiatowe do powiatów itd.), transport zbiorowy, edukację publiczną (szkoły podstawowe prowadzą gminy, szkoły ponadpodstawowe i specjalne prowadzą powiaty, a szkolnictwo wyższe województwa), porządek publiczny i obronność, zapobieganie klęskom żywiołowym i usuwanie ich skutków, zdrowie mieszkańców (w tym prowadzenie niektórych szpitali i przychodni), pomoc społeczną, środowisko naturalne i wody, zabytki, kulturę ,kulturę fizyczną i turystykę, nieruchomości komunalne, współpracę z organizacjami pozarządowymi, współpracę ze społecznościami innych państw.

**Jak widać rolą samorządu terytorialnego nie jest decyzja czy zadanie podstawowe wykonywać, ale jak je wykonywać.
Na przykład ile dróg w roku remontować i w jakiej kolejności, czy budować nową szkołę, czy też rozbudowywać starą. Wszystko to zależy od lokalnych potrzeb. Samorządy zapewniają sprawność realizacji zadań, szukanie środków na realizacje zamierzeń inwestycyjnych, wsłuchiwanie się w głos mieszkańców, podejmowanie dialogu społecznego.**

Gminy dodatkowo odpowiadają m.in. za handel targowy, zieleń miejską, ład przestrzenny, wodociągi i kanalizację, wywóz i składowanie śmieci, wysokość lokalnych podatków oraz opłat za korzystanie z niektórych świadczeń, politykę prorodzinną i budownictwo mieszkaniowe, cmentarze, czy pobudzanie aktywności obywatelskiej.

Powiaty odpowiadają dodatkowo m.in. za wspieranie niepełnosprawnych, sprawy geodezyjne i kartograficzne, nadzór budowlany, przeciwdziałanie bezrobociu i ochronę praw konsumentów. Województwa z kolei odpowiadają również m.in. za modernizację terenów wiejskich i politykę regionalną (pośredniczą na przykład w niektórych dotacjach ze środków europejskich). Gminy realizują także zadania zlecone (państwo finansuje i nadzoruje wykonanie tych zadań) prowadząc ewidencję działalności gospodarczej i ewidencję ludności, wydając dowody osobiste, uczestnicząc w przeprowadzaniu spisów powszechnych, odpowiadając za kwalifikację wojskową, za przeprowadzenie wyborów i referendów. Powiaty odpowiadają za rejestrację pojazdów i kierowców, województwa za egzaminowanie kierowców.

Jak widać rolą samorządu terytorialnego nie jest decyzja czy zadanie podstawowe wykonywać, ale jak je wykonywać. Na przykład ile dróg w roku remontować i w jakiej kolejności, czy budować nową szkołę, czy też rozbudowywać starą. Wszystko to zależy od lokalnych potrzeb. Samorządy zapewniają sprawność realizacji zadań, szukanie środków na realizacje zamierzeń inwestycyjnych, wsłuchiwanie się w głos mieszkańców, podejmowanie dialogu społecznego.

Moim zdaniem, to najlepsze co dała nam zmiana ustrojowa w 1989 r. gdyż z perspektywy stolicy nie widać przecież lokalnych potrzeb. Urzędom centralnym trudno zrozumieć także specyfikę lokalnej społeczności.

Warto też docenić rolę wyborów samorządowych. To my, mieszkańcy decydujemy kto będzie wójtem, burmistrzem czy prezydentem miasta. To my wybieramy naszych przedstawicieli do rad gmin, miasta czy powiatu. To tym ludziom w końcu powierzymy decydowanie o rozwoju naszego najbliższego sąsiedztwa i to w ich rękach będą decyzje o kluczowych inwestycjach.

1. Meandry zarządzania, pod red. A. Sekuły, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 2016

LATO W BYSZEWACH
MAKING OF

W minionym roku dwór w Byszewach oraz wiele innych urokliwych miejsc w Plichtowie i Skoszewach stało się planem zdjęciowym filmu „Lato w Byszewach" wyprodukowanego przez Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie. Fabuła filmu oparta jest na opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza „Panny z Wilka" zekranizowanym po raz pierwszy w 1979 r. przez Andrzeja Wajdę. Film „Lato w Byszewach" jest drugą ekranizacją tegoż dzieła i to zrealizowaną w miejscach, które były prawdziwą areną zdarzeń w opowiadaniu. To bowiem letnie pobyty Iwaszkiewicza w Byszewach w latach 1911 – 14 oraz międzywojniu stały się inspiracją do napisania tego najważniejszego w dorobku pisarza opowiadania. W filmie pojawia się wiele wątków biograficznych z życia Iwaszkiewicza w kontekście jego związków z Byszewami oraz realne postacie związane z dworem w Byszewach jak Józef Plichta, Helena Świerczyńska i Józef Świerczyński. Film został dofinansowany przez Narodowe Centrum Kultury i jest dostępny w sieci bezpłatnie na platformach YouTube, Vimeo i CDA do 30 kwietnia 2021 r., również w wersji z napisami angielskimi i z audiodeskrypcją. „Making of" z planu filmu Lato w Byszewach.

Zespół Redakcyjny

Monika Czubaczyńska – Szram

Absolwentka Studium Techniki Teatralno Filmowej w Łodzi i łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Wiele lat pracowała w Impresariacie Muzeum Miasta Łodzi, współpracowała z PWSFTiTV w Łodzi przy Festiwalu Media School oraz przy tworzeniu etiud filmowych, była współtwórcą wielu programów kulturalnych TVP i TVN. Autorka projektu „Jarmark Średniowieczny jako wstęp do odbudowy Grodziska w Starych Skoszewach". Dyrektor Centrum Kultury w Plichtowie.

Anna Marta Wilczkowska

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi i Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim oraz Polskiego Instytutu Ericksonowskiego. Trener, pedagog, arteterapeutka. Prywatnie interesuje się fizyką kwantową, głęboką ekologią człowieka. Pisze odkąd nauczyła się stawiać litery, publikowała głównie w internetowych periodykach branżowych związanych z zarządzaniem i pracą trenera: Nowoczesna Firma, Infor, Magazyn Tu i Teraz. Obecnie pracuje jako Instruktor Kultury w Centrum Kultury w Plichtowie.

Michał Maj Wieczorek

Aktor, wokalista, scenarzysta, człowiek o przedwojennej duszy. Ukończył Wydział Wokalno - Aktorski Akademii Muzycznej w Łodzi, Wydział Geografii Uniwersytetu Łódzkiego oraz kierunek Menedżerów Kultury w SGH w Warszawie. W październiku 2012 r. założył Łódzki Teatr Piosenki, którego jest opiekunem artystycznym. Autor książki „W melodii tej siła zaklęta. Piosenka w polskim filmie w latach 1930 – 39", od kwietnia 2020 r. instruktor do spraw upowszechniania kultury w Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie. Znany mieszkańcom gminy Nowosolna (i nie tylko) jako odtwórca roli Wiktora – głównego bohatera filmu Lato w Byszewach.

Tomasz Wochna

Absolwent Wydziału Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi, projektant identyfikacji wizualnej, grafiki użytkowej i wydawniczej. Zajmuje się również grafiką artystyczną, malarstwem i fotografią. Od 2020 r. współpracuje z Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie jako instruktor rysunku, grafiki i fotografii.

Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie:
Plichtów 21
tel. 519-150-012
info@gpckie.pl
www.ckie.pl
facebook: Gminno Parkowe Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie

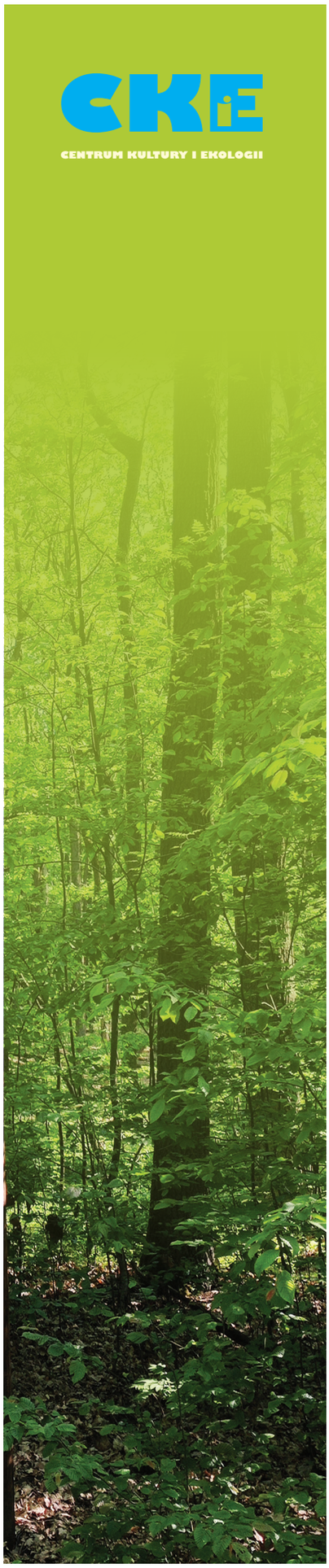

CKiE
CENTRUM KULTURY I EKOLOGII

GRUBASKA

monodram komediowy

DZIEŃ KOBIET

wystąpi

Izabela Noszczyk

7 marca 2021
godzina 17.00
Plichtów 21

rezerwacje i bilety 519 150 012

autor: Wanda Szymanowska

reżyseria: Błażej Baraniak, Elżbieta Zającówna
kostiumy: Aleksandra Szempruch
muzyka: Damian Neogenn - Lindner
reżyseria światła: Sebastian Nowicki

KULTURALNA NOWOSOLNA

Żyjesz w świecie, który wymaga od ciebie doskonałości. A przynajmniej tak ci się wydaje: świat kocha tylko doskonałych. Ci niedoskonali mają przechlapane, mają zołzy zamiast koleżanek w pracy, mają faceta bydlaka, nawet w sklepie nimi pomiatają. A ty taka właśnie jesteś: niedoskonała. Jesteś… gruba. Zrób w końcu coś ze sobą! Odchudź się, wtedy znikną twoje wszystkie problemy. Grubi nie zasługują na szczęście. Czy jednak na pewno tak jest? Czy twoje problemy to tylko kwestia kilogramów? Czy inni patrząc na ciebie widzą tylko te kilogramy? A może sekret tkwi gdzie indziej, w twojej głowie? Tak, to prawda, zawsze warto podjąć walkę o siebie ze sobą. Tylko wtedy masz szansę na zwycięstwo. Zawsze warto coś zrzucić. Ale czy prawdziwym i jedynym zwycięstwem są szczupłe nogi i talia osy? Zwycięstwo ma wiele wymiarów. Przekonaj się sama.